

# Gazeta Sremska

7-8/2015

ISSN 1231-7478

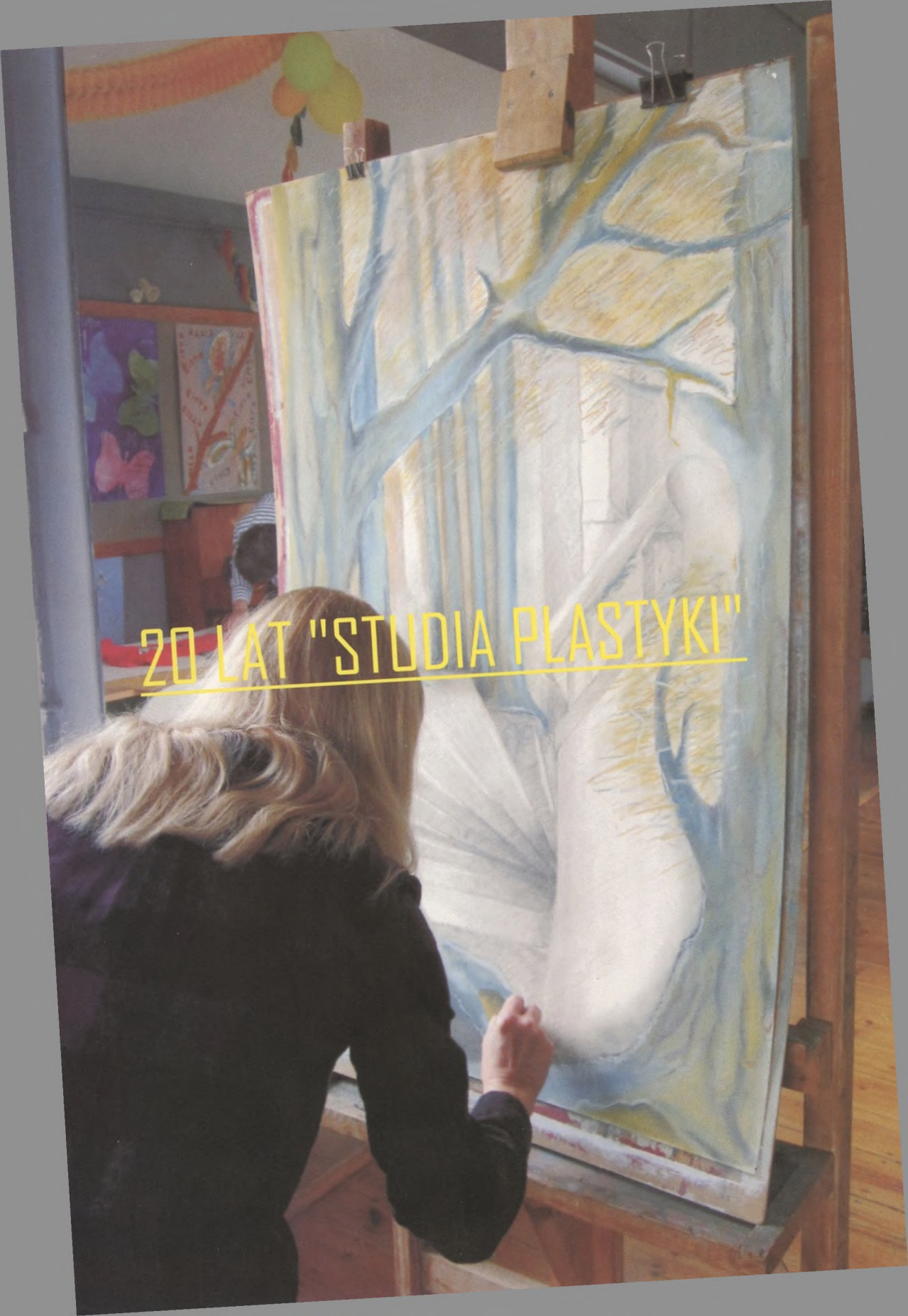
dwumiesięcznik

lipiec/sierpień

rok XXV

cena 5 zł

SzEka

A photograph of a woman with blonde hair, seen from behind, painting a large abstract artwork on an easel. The painting features a central white, fan-like shape surrounded by blue and yellow brushstrokes. The studio background includes other artworks and colorful balloons.

20 LAT "STUDIA PLASTYKI"



## **Warto przypomnieć**

Dlaczego klasycy muszą tak kłamać?  
Jakby na wieki wieków w poprzecznej  
wannie chowali brudne butle,  
pełne swądu i maili?

str. 4



## **Moje magiczne miejsca**

Każdy z nas ma takie miejsca, do których chętnie wraca, jeżeli nie  
fizycznie, to często we wspomnieniach ...

str. 6



## **Moja Babcia Aniela - uczennica Felicjany Szczerbińskiej cz. II**

Czystość nie tylko do higieny, ale i do dobrego smaku należy,  
a wcześniej w „dziecko wszczepiona drugą jego staje się naturą”.

str. 12

---

## **Spis treści**

str. 03 444 słowa redaktora naczelnego  
str. 04 Warto przypomnieć  
str. 06 Moje magiczne miejsca  
str. 08 Jubileusz 135-lecia Chóru Moniuszko  
str. 12 Moja Babcia Aniela – uczennica  
Felicjany Szczerbińskiej cz. II  
str. 16 Mały słowniczek śremskiej GWARY  
str. 18 Tadeusz Kaczmarek  
str. 20 Wieści z Ratusza  
str. 24 Lubownicy teatru cz. II  
str. 29 Pięćdziesiąt lat minęło  
str. 32 Książka na śmietniku

str. 36 Trendy. Zygmunt Miłoszewski  
str. 38 Kwestionariusz kultury  
str. 40 Nasz talent: Zuzanna Buchwald  
str. 42 Ohayo - Ozu dla początkujących  
str. 45 20 lat Studia Plastyki Śremskiego Ośrodka  
Kultury  
str. 50 W stronę sztuki, poezji, historii, filozofii  
str. 52 ŚOK – wydarzenia  
str. 54 Kultura na widoku  
str. 56 Nastoletnia miłość  
str. 57 Wydarzenia – Biblioteka



# 444 słowa redaktora naczelnego

Bariery między pokoleniami biorą się z niezrozumienia, niezrozumienie wynika z różnych wrażliwości i różnych ocen tego samego zjawiska. „Szkoda, że nasze dorastające dzieci nie znają nas z czasu, kiedy mieliśmy tyle lat co one teraz” – stwierdza ktoś mądry i dowcipny, którego pogląd podzielałam. Nasz - ludzie dojrzałych - ponury obraz byłby wtedy w ich oczach bardziej bliski temu, co widzimy w sobie my. I bez wątpienia doszłoby do międzypokoleniowej zgody, gdyby udało się nam nie zapominać o młodzieńczych wyskokach sprzed lat.

Świat pełen jest niezrozumienia, nietolerancji i wrogości, a bariery są niestety nie tylko międzypokoleniowe. Inność bywa fascynująca, ale i irytująca. Nie chcę tych tez udowadniać i ilustrować przykładami, bo już dawno i wystarczająco dokładnie to zrobiono. Chcę jednak wyrazić entuzjazm dla fascynującej inności, która nie jest irytująca. Ona nazywa się COLOR RUN.

KOLOROWY BIEG, znany jest także jako najszcześniejsze 5 kilometrów na świecie, celebrytuje indywidualność, zdrowie i szczęście. Trafiłem na ten bieg jako kibic moich znajomych i bliskich. Nad jeziorem Malta w Poznaniu zobaczyłem około 6000 rozbawionych, zadowolonych, przyjaźnie nastawionych do siebie i świata ludzi. Zanim wielotysięczny tłum podzielony dla bezpieczeństwa uczestników na mniejsze grupy pokona kilkukilometrowy dystans, kibic w niecierpliwym oczekiwaniu na rodzinę wypatruje oczy, widzi i uświadamia sobie nieprawdopodobną różnorodność ludzkiego gatunku. Biegacze różnią się przede wszystkim wzrostem, tuszą, wiekiem, kolorem skóry, stopniem wytrenowania i niepełno-

sprawności, ale radość na twarzach i wszechobecny kolor zrównują wszystkich. Bariery znikają – nie ma wysokich i niskich, grubych i chudych, brzydkich i ładnych, starych i młodych, czarnych, żółtych i białych, mistrzów i amatorów – wszyscy są sobą, roześmiani i kolorowi wszystkimi kolorami.

Skąd bierze się barwa? Biegacze startują w białych koszulkach, na całej trasie znajdują się osoby rozpylające kolorowy naturalny pył pozostający na tkaninie i skórze, dając wielobarwne efekty, które po imprezie można bez trudu wyprać. „Koniec wieńczy dzieło” po przekroczeniu mety zlokalizowanej na sporym wzniesieniu. Tam przy muzycznej scenie, na wielkiej leśnej polanie gromadzą się uśmiechnięci i pomalowani uczestnicy sportowo-rekreacyjnego wydarzenia. Niesamowite wrażenie kibica obserwatora. W biegu może wziąć udział każdy, kto ma na to ochotę, nie musi biec przez 5 kilometrów, bo nie założono limitu czasu, nie ma też żadnych ograniczeń wiekowych. Bieg nie zakłada rywalizacji, a jedynie inspirowanie poczucie wspólnoty we wspólnym wykreowaniu i dążeniu do celu.

I chociaż organizatorzy promują zdrowy tryb życia, optymizm, a tym samym zbliżenie do szczęścia, to sądząc z pozycji widza, że najważniejsze są odpowiedzialna zabawa i ciekawe masowe pozytywne wydarzenie. Zdarzenie, które może śmiało konkurować o dobre miejsce w wieczornych wiadomościach przed kolejną kłótnią, aferą, rozbojem, katastrofą w ruchu powietrznym, klęską żywiołową.

Mariusz KONDIELA

# Dlaczego...

## Warto przypomnieć

Nigdy nie zapomnę o jego nietuzinkowej osobowości; był niezwykle błyskotliwym, elokwentnym i serdecznym człowiekiem. „Nie możemy uwierzyć, że nie będzie nam dane współpracować i że już nigdy nie opublikujemy kolejnego odcinka *Impresji rudnickich... Żegnaj, Tomku*” - napisali w pożegnalnym komunikacie koledzy z Pułki z Korporacji Ha!art. Tomasz Pułka urodził się 21 czerwca 1988 roku. Pochodził z Rudnika, mieszkał w Krakowie, gdzie studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był laureatem Dżonki 2007 oraz stypendystą miasta Krakowa. Wraz z Romanem Bromboszczem, Leszkiem Onakiem, Łukaszem Podgórnym i Piotrem Puldzianem Płucienniczakiem redagował artblog „Cichy Nabiau”. Był członkiem grupy Perfokarta, która zajmuje się poezją cybernetyczną - jej tworzeniem i promocją. W 2006 roku 18-letni Pułka debiutował książką poetycką *Rewers* (wyd. Mamiko). Rok później opublikował kolejny tom wierszy - *Paralaksa w weekend* (wyd. Portret). W 2009 ukazał się *Mixtape* (Staromiejski Dom Kultury), a jesienią tego samego roku *Kryzys* (Korporacja Ha!art), biuletyn napisany wraz z innymi poetami. *Zespół Szkół* (Korporacja Ha!art), czwarty tom poetycki Pułki, ukazał się w czerwcu 2010 roku. „Swoimi wierszami w fascynujący sposób hipnotyzował i dezorientował czytelników. Eksperymentował z różnymi formami, nieustannie modyfikował własną dykcję, by zaskakiwać nowymi conceptami, wobec których nie sposób było przejść obojętnie” - czytamy dalej na stronie Korporacji Ha!art. Jedno szczególnie wydarzenie odcisnęło piętno na osobowości Tomasza. Jego przyjaciółka w wieku 14 lat była

molestowana przez księdza. Sprawca został skazany, jednak depresja ograniczyła jej życie. Chcieli wspólnie popełnić samobójstwo. W jej wypadku udane, Tomek przeżył. Na krótko. Po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu psychiatrycznym zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach. Utonął w Odrze.

Kamil Sipowicz przygotowując swoją *Encyklopedię Polskiej Psychodelii* wielokrotnie rozmawiał z Tomaszem Pułką. Tomek był zrozpaczony. Rzucił się w wir wszelkiego rodzaju substancji psychoaktywnych i dopalaczy. Ten wrażliwy chłopak o twarzy amorka wypróbował na własnym organizmie chyba wszystkie dostępne środki odurzające. Pędził autostradą w kierunku śmierci. Nie mógł się pogodzić, że jego dziewczyna nie przeżyła próby samobójczej. W *Encyklopedii* jest jego wiersz sprzeciwiający się delegalizacji dopalaczy. Tomek był bezkompromisowy. Wystarczyłby jeden list biskupa, a być może ta dwójka pięknych utalentowanych młodych ludzi by żyła. Arcybiskup Józef Michalik nie miał czasu napisać tego listu.

Adam Lewandowski  
na podstawie artykułów  
publikowanych po śmierci Pułki.



### **Dlaczego klasycy**

Dlaczego klasycy muszą tak kłamać?  
Jakby na wieki wieków w poprzecznej  
wannie chowali brudne butle,  
pełne swądu i maili?

Dlaczego klasycy kładą się  
tak późno? Wtedy rozumiemy,  
że nimi jesteście, chcąc  
zaprzeczyć panowanie szabli:

30-074 jak wypadanie włosów;  
jądra zniżające się wraz  
z wiekiem - okaryna pełna  
śliny; dzban pełen jadła.

# Moje magiczne miejsca

Każdy z nas ma takie miejsca, do których chętnie wraca, jeżeli nie fizycznie, to często we wspomnieniach. Kojarzą się nam one z pięknem przyrody, zabytkami lub wspomnieniami naszych przeżyć. Chętnie w takie miejsca wracamy, a jeśli to niemożliwe, myślimy o nich i wspominamy.

Chciałbym zaprosić Państwa w jedno z takich uroczych dla mnie miejsc. Znajduje się ono blisko nas, bo na wyciągnięcie ręki – prawie w centrum starej części Śremu. Jest to ulica Floriana Dąbrowskiego. Większości z Państwa jest ona znana, ponieważ przechodząc ulicą Kościuszki, często rzuca nam się w oczy tablica z nazwą ulicy.

Florian Dąbrowski, patron ulicy, najczęściej nie wzbudza w nas zainteresowania. Potocznie mówimy „ulica Dąbrowskiego” i kojarzymy nazwisko z Henrykiem, twórcą Legionów wymienionym w naszym hymnie narodowym lub Jarosławem, przywódcą Komuny Paryskiej.

A Florian to kto?

Postać większości śremian nieznana. Dla mnie jest to osoba, która wywarła olbrzymi wpływ na moje życie i od niej pośrednio zaczęła się moja przygoda z historią i turystyką. Florian Dąbrowski związany był z wydarzeniami

Wiosny Ludów w Wielkopolsce. Był dowódcą obozu w Książu Wlkp. I dowodził obroną Książa przed Prusakami. Bitwa pod Książem w dniu 29 kwietnia 1848 r. była pierwszym zbrojnym wydarzeniem całej Wiosny Ludów. Po krwawej bitwie miasto zostało zdobyte przez wojsko pruskie i prawie doszczętnie spłonęło. Florian Dąbrowski został ciężko ranny i zmarł w szpitalu w Śremie, a następnie pochowano go na cmentarzu parafialnym wspólnie z innymi powstańcami zmarłymi w Śremie. W miejscu ich pochówku znajduje się charakterystyczny pomnik. Później prochy Floriana Dąbrowskiego przeniesione zostały przez syna Jana Henryka Dąbrowskiego, mimo że nie łączyły ich żadne więzy pokrewieństwa, do krypty grobowej Dąbrowskich w kościele w Winnej Górze.

Co wspólnego ma Florian Dąbrowski ze mną? Jestem z pochodzenia księżaninem. Dzieciństwo spędziłem w tym mieście, tam ukończyłem szkołę podstawową. Od wczesnego dzieciństwa żyłem w cieniu tej postaci. Na budynku przy wjeździe na rynek jest tablica pamiątkowa, na której jest tekst zaczynający się słowami: „Bohaterskiemu dowódcy obozu Książ...” Ta tablica przykuwała moją uwagę i pobudzała wyobraźnię, dlatego zawsze chciałem dowiedzieć się czegoś więcej. Drugie takie miejsce znane mieszkańcom Książa, to „Mogiły” – miejsce pochówku poległych w bitwie. Miejsce pamięci – dwa kopce porośnięte sosnami, krzyże, pomnik, które również pobudzało moją dziecięcą wyobraźnię. Ciekawość i zainteresowania starała się zaspokoić moja nauczycielka historii, pani Eleonora Günther i zrobiła to tak skutecznie, że dzięki niej i po części Florianowi Dąbrowskiemu, historia stała się najpierw moją pasją, a później zawodem.

Drugim wydarzeniem, które wywarło wpływ na moje późniejsze losy był ogólnopolski rajd turystyczny z okazji 125-lecia bitwy pod Książem. Ja, dziecko z małego miasteczka,

Bocianie gniazdo





Dawny magazyn zbożowy

zobaczyłem coś co mnie zafascynowało i zostało we mnie do dzisiaj. Rozbite namioty, ogniska, ludzie z gitarami, śpiewy – to coś, z czym nigdy wcześniej się nie spotkałem. Wtedy zamarzyłem sobie, że kiedyś chciałbym właśnie w ten sposób spędzać czas. To marzenie udało się zrealizować. Spędziłem na wędrownkach i przy ogniskach wiele czasu. Turystyka stała się moją pasją i również drugim zawodem. Mimo zwiedzenia wielu pięknych miejsc zawsze wracam w moich wspomnieniach do tego mojego dziecięcego marzenia, które udało mi się zrealizować.

Co to ma wspólnego ze Śremem i ulicą Floriana Dąbrowskiego? Odpowiadam. Ilekroć idę ulicą Kościuszki i dochodzę do ulicy Dąbrowskiego i spoglądam na tablicę z imieniem jej patrona, to wracają te moje wspomnienia. Tak ulica w Śremie łączy moje wspomnienia z teraźniejszością i wydarzeniami z mojej młodości.

Chciałbym zaprosić Państwa na krótki spacer po tej ulicy, bo warto poświęcić jej chwilę uwagi. Cicha i spokojna ma swój urok, podobnie zresztą jak sąsiednie ulice. Jej zaletą jest bliskie położenie w otoczeniu rynku. Idąc z Placu 20 Października ulicą Kościuszki skręcamy w prawo, mijamy nowo wybudowany pawilon i nagle znajdujemy się jakby w innym świecie. Przed nami widzimy zabytkowy budynek

magazynu, którego sam widok pobudza do refleksji. Duża brama zachęca do tego, aby spojrzeć i zobaczyć, co jest za nią. Jeżeli będzie otwarta, to naszym oczom ukaże się małe podwórze szczelnie otoczone domami, z którego wiodą schody do poszczególnych budynków – widok rzadko spotykany gdzie indziej. Aż nie chce się wierzyć, że jesteśmy na zapleczu reprezentacyjnej kamienicy rynkowej. Gdy wrócimy na ulicę i pójdziemy dalej zobaczymy mur z kolejną bramą. Bramy te mogą świadczyć o tym, że wcześniej wjazd z tej ulicy prowadził do zaplecza gospodarczego kamienic stojących na rynku. Mimo widocznych zaniedbań, możemy zobaczyć jak funkcjonował dawny Śrem. Reprezentacyjny rynek i tuż obok jego zaplecze, które przetrwało do dzisiaj. W dalszej kolejności możemy zauważyć zmianę architektoniczną – ładnie odnowiony, choć z widocznym odciskiem zęba czasu, pochodzący z początku XX w. budynek. Pełnił on ważne funkcje gospodarcze – mieścił się w nim magazyn zbożowy, była stolarnia, a następnie magazyn „Ruchu”. Budynek od razu rzuca się w oczy dzięki starannie wykonanej renowacji, a w szczególności odnowionym detalom architektonicznym. Na jego przykładzie możemy sobie wyobrazić jak mogła wyglądać ta ulica na początku XX w. w okresie swojej świetności. Kiedy odwrócimy się do tego



Tabliczka z nazwą ulicy

budynku plecami, naszym oczom, wysoko w górze, ukaze się obiekt „architektoniczno-przyrodniczy”. Na wysokim kominie znajduje się zamieszkałe od lat bocianie gniazdo. Nie znam miasta wielkości Śremu, w którego centrum zamieszkiwałyby bociany. W naszej kulturze ptaki te są synonimem szczęścia, radości i płodności. Wierzmy, że tam gdzie jest gniazdo, tam gości szczęście. Bociany ze swoim gniazdem pełnią symboliczną funkcję patrona tej okolicy. Wiem, że mieszkańcy utożsamiają się z nimi i wiosną czekają na dzień ponownego przylotu, odnotowują ich daty oraz ilość wykłutych piskląt i dzień odlotu. Posiadają swoje małe archiwa i dokumentację fotograficzną tego corocznego cyklu. Myślę, że obecność bocianów zmusza ludzi do refleksji i wyzwala tak potrzebne pozytywne emocje. Ilekroć zdarza mi się oprowadzać po rynku gości z innych miast, zawsze prowadzę ich na tę ulicę i pokazuję komin z gniazdem. Zawsze wzbudza to wielkie zainteresowanie i jest wstępem do dyskusji o historii. Tym bardziej, że z rynku prowadzę gości zawsze ulicą Gołębią, która wychodzi przy wcześniej wspomnianym budynku dawnego magazynu zbożowego. Ktoś, kto znajdzie się tam pierwszy raz zastanawia się co to za dziwna wąska, trochę ponura i niestety zaniedbana ulica. Dla mnie to jedno z najpiękniejszych miejsc, pozostałość dawnego klasycznego układu architektonicznego rynku, trochę przypominająca o średniowiecznych korzeniach tego miejsca. Patrząc na ulicę Gołębią można oczami wyobraźni zobaczyć miasto sprzed 500 lat, równocześnie uzmysłowić sobie, że Śrem należy do najstarszych miast w Wielkopolsce. Ulicą tą

możemy z ulicy Floriana Dąbrowskiego wrócić na rynek, wrócić do współczesności i zakończyć spacer. Ja jednak zachęcam do pozostania na ulicy Dąbrowskiego i dalszego spaceru w kierunku skrzyżowania z ulicami Podgórną i Polną. Ulice te, podobnie jak Gołębia, są pozostałością dawnego średniowiecznego układu architektonicznego Śremu, są równie piękne, ciche i pobudzają wyobraźnię oraz zmuszają zwiedzających do refleksji nad starym Śremem.

Idąc dalej docieramy do ulicy Wawrzyniaka. W średniowieczu stanowiła ona zachodnią pierzeję rynku. Wzdłuż zabudowań wracamy na rynek lub możemy dojść do fary. Ale fara to temat na zupełnie inną opowieść.

Spacerując ulicami proponowanej Państwu trasy, często myślę, że jeździmy daleko by zobaczyć starówki w historycznych miastach i to jest bardzo dobre, bo powinniśmy poznawać Polskę i jej historię, ale z drugiej strony, mamy pod ręką własną, trochę zaniedbaną w pamięci, ale piękną starówkę, z której możemy być dumni, ponieważ stanowi świadectwo roli naszego miasta w historii Wielkopolski i Polski. Zachęcam do zwiedzania Śremu jako uzupełnienie wiedzy i tego co możemy zobaczyć w innych miastach, a to nic nas nie kosztuje prócz odrobiny chęci i wolnego czasu.

Mam nadzieję, że uda mi się zachęcić Państwa do spacerów nie tylko ulicą Floriana Dąbrowskiego, ale również innymi śremskimi ulicami prawobrzeżnego Śremu. Zapewniam, że warto.

Zdzisław ŻELEŹNY  
fot. zbiory autora

# Jubileusz 135-lecia Chóru Moniuszko

„Śpiewajcie głosem, śpiewajcie sercem,  
śpiewajcie ustami, śpiewajcie całym  
swoim życiem”.

Św. Augustyn

(z homilii ks. prałata M. Bruckiego z 30.05.2015 r.)

Sezon artystyczny 2014/2015 upłynął chórowi *Śremskiego Stowarzyszenia Śpiewackiego im. Stanisława Moniuszki*, znanego lokalnej społeczności jako *Chór Moniuszko*, na przygotowaniach do obchodów jubileuszu 135-lecia w połączeniu z XII Chóralnym Świętem Wiosny organizowanym co roku w Śremie i XIV Spotkaniem Chóralnym, organizowanym co cztery lata w naszym mieście.

Chór jest kontynuatorem Koła Śpiewackiego Polskiego założonego podczas zaborów, 8 sierpnia 1880 roku przez ks. Piotra Wawrzyniaka. Był to początkowo chór męski, utworzony dla obrony polskiej mowy przed germanizacją, którego pieśni rozbrzmiewały w języku ojczystym w farze, najstarszej śremskiej świątyni.

Już w październiku 2014 r. śpiewacy udali się do Mogilna, gdzie odwiedzili grób swego założyciela ks. Piotra Wawrzyniaka w 104. rocznicę jego śmierci i koncertowali podczas VI Mogileńskich Jesiennych Konfrontacji Chóralnych.

Inauguracja obchodów jubileuszu miała miejsce 22 kwietnia 2015 roku w Światowy Dzień Ziemi. Z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej, prezesi obu Stowarzyszeń Henryka Socha i Jerzy Naskręt, posadzili w Parku Powstańców Wielkopolskich jubileuszowe drzewko, buk czerwony, obok którego na polnym kamieniu umieszczono tabliczkę z napisem „Buk MONIUSZKO, w 135. rocznicę chóru, 1880-2015”.

W przeddzień Gali Jubileuszowej, 29 maja zapalono znicze i złożono wiązanki kwiatów pod pomnikiem założyciela chóru ks. Piotra Wawrzyniaka przy kościele NSJ w Śremie. W uroczystości wzięli udział Adam Lewandowski, burmistrz Śremu, Mariusz Kondziela, dyrektor Muzeum Śremskiego, jednocześnie prezes Towarzystwa im. ks. Piotra Wawrzyniaka oraz zarząd i chórzyści Śremskiego Stowarzyszenia Śpiewackiego im. Stanisława Moniuszki. Henryka Socha, prezes Stowarzyszenia, przybliżyła zebranym zasługi ks. Piotra Wawrzyniaka, pierwszego prezesa chóru oraz kolejnych pokoleń śremskich śpiewaków dla obrony polskości i pielęgnowania polskiej kultury.

Główne obchody jubileuszu 135-lecia Śremskiego Stowarzyszenia Śpiewackiego im. Stanisława Moniuszki miały miejsce w sobotę 30 maja br. w kościele farnym w Śremie. Patronat nad uroczystościami objeli Starosta Śremski i Prezes Ludowego Banku Spółdzielczego im. Ks. P. Wawrzyniaka. Projekt współfinansował Samorząd Województwa Wielkopolskiego oraz Powiat Śremski.

Uroczystości rozpoczęły się od spotkania uczestników na dziedzińcu Spółdzielczego Banku Ludowego i zwiedzenia Izby Pamięci ks. Piotra Wawrzyniaka.

O godz. 13.30 uczestnicy Gali Jubileuszowej wraz ze sztandarami Stowarzyszenia, przeszli spod SBL przy ul. Ks. Piotra Wawrzyniaka, przez Plac 20 Października do śremskiej fary, gdzie rozpoczęła się uroczysta msza św., którą odprawił ks. prałat Marian Brucki. Przemarsz, mszę św. i koncert uświetnił kwintet instrumentalny *Capella Canta Brass*, który od ponad dziesięciu lat znany jest na rynku muzycznym nie tylko w Śremie. Nabożeństwo w kościele farnym wzbogaciły swym śpiewem zespolone chóry:



Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie  
im. Stanisława Moniuszki  
135 - Lecie - Chóru  
Śrem - 30 Maja 2015r.

Mosiński Chór Kościelny p.w. Św. Cecylii – dyrygent Leszek Marciniak, Czempieńskie Towarzystwo Śpiewacze HARFA – dyrygent Anna Rymaniak, Towarzystwo Śpiewu LUTNIA z Kościana – dyrygent Katarzyna Swinarska, Chór Jubilat Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie im. Stanisława Moniuszki – dyrygent Leszek Wawrzynowicz.

Związek Rzemiosła Polskiego z Warszawy nadał Śremskiemu Stowarzyszeniu Śpiewackiemu im. Stanisława Moniuszki Platynowy Medal im. Jana Kilińskiego, który w kościele farnym, na sztandar Stowarzyszenia przekazał Stanisław Michałowicz, Starszy Cechu Rzemiosł Różnych w Śremie.

Grażyna Brzezińska, dyrektor Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego, wręczyła na ręce Henryki Sochy, prezesa Stowarzyszenia, Odznakę Honorową za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego, nadaną Stowarzyszeniu przez Zarząd Województwa Wielkopolskiego na wniosek Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej.

Gratulacje dla chóru Jubilata przekazali: Adam Lewandowski, burmistrz Śremu wraz z Katarzyną Sarnowską, przewodniczącą Rady Miejskiej, Janusz Przywara wicestarosta

śremski, Józef Woźniak, przedstawiciel Polskiego Związku Chórów i Orkiestr II Oddział Wielkopolski „MACIERZ”, zaprzyjaźnione chóry oraz wiele instytucji, organizacji i osób prywatnych.

Po mszy św. chóry na stopniach ołtarza, dały popis swych umiejętności śpiewaczych. Konferansjerkę podczas koncertu prowadził Krzysztof Widera.

Chór Jubilat prezentował się bardzo uroczyście w nowych strojach galowych.

W repertuarze nie mogło zabraknąć pieśni Stanisława Moniuszki. Koncert rozpoczął się pieśnią „Postój piękna gołąbeczko”. Następne pieśni „Only You” i „The Lion Sleeps Tonight” chór wykonał w języku angielskim a modlitewną pieśń z Izraela „Shalom alechem” także w oryginale. Chórowi towarzyszyła *Capella Canta Brass* i solista Filip Pijacki.

Na zakończenie koncertu w wykonaniu wszystkich chórów pod dyktando Jerzego Andrzejczaka zabrzmiała pieśń *Wszystkie trony niebieskie*, którą skomponował urodzony w Śremie ks. Józef Surzyński.

Koncert był wspaniałą uctwą duchową dla miłośników śpiewu chóralnego.

W sali *Jedynka* miała miejsce druga część uroczystości. Chórzystki Franciszka Skrzycka,



Kornelia Konieczna, Bronisława Biedrzyńska, Marianna Grzempowska i Maria Marcinkowska, które śpiewają w chórze ponad pół wieku, otrzymały gratulacje od Polskiego Związku Chórów i Orkiestr z Poznania. Zasłużonym chórzystom wręczone zostały pucharki i Odznaki Honorowe PZChO z Poznania oraz Odznaki Honorowe przyznane przez zarząd Stowarzyszenia. Henryka Socha wręczyła statuetki „Przyjaciela Chóru Moniuszko”, które otrzymały decyzją zarządu osoby prywatne wspierające działalność Stowarzyszenia a także podziękowania dla sponsorów.

Z okazji XIV Spotkania Chóralnego i XII Chóralnego Święta Wiosny wręczone zostały chórom biorącym udział w spotkaniu, dyplomy uczestnictwa oraz pamiątki w postaci repliki śremskiej wieży, wykonane przez miejscowego rzeźbiarza p. Benedykta Włodarczaka i wydawnictwo „Życie muzyczne w Śremie 1880-2012”.

Dziękuję wszystkim osobom, które zaangażowały się w organizację Gali Jubileuszowej chóru, szczególnie ks. Marianowi Bruckiemu, za budujące słowo Boże. Dziękuję młodzieży ZSzt im. H. Cegielskiego, którzy tworzyli poczty sztandarowe dla dwóch sztandarów chóru. Pierwszy z nich pochodzi z 1893 roku i został

wypożyczony ze zbiorów Muzeum Śremskiego. Dziękuję uczniom LO w Śremie, Filipowi Pijackiemu za koncertowanie z naszym chórem i piękny solowy śpiew oraz za pomoc organizacyjną Julii Skaleckiej i Marii Urbanowicz, uczniom LO w Kórniku.

Dziękuję wszystkim chórom biorącym udział w jubileuszowym zjeździe, za uświetnienie wspólnym śpiewem jubileuszowej mszy św., gratuluję perfekcyjnego wykonania utworów koncertowych i życzę dużo satysfakcji z chóralnego śpiewu.

Dziękuję śpiewakom *Chóru Moniuszko* i dyrygentowi Leszkowi Wawrzynowiczowi oraz zespołowi *Capella Canta Brass* za wytrwałość, cierpliwość i doskonalenie umiejętności śpiewaczych podczas wielu godzin prób.

Henryka SOCHA  
prezes Śremskiego Stowarzyszenia Śpiewackiego  
im. Stanisława Moniuszki  
fot. zbiory autorki

# Moja Babcia Aniela— uczennica Felicjany Szczerbińskiej cz. II

## Rodzina

Z zeszytu Anieli Robaszyńskiej pt. „Układ” z roku 1903: *Ponieważ rolę dominującą w rodzinie wypełnia matka a prawdą stwierdzoną jest, że kobiety wywierają wpływ moralny i stanowczy na całą społeczność, do kobiety więc należy, aby uczyła i przyzwyczajała dzieci od najmłodszych lat do grzeczności, do reguł i zwyczajów towarzyskich. Niechby dziecko z wdziękiem chodziło i siedziało, przyzwicie jadło i wyrażało się. Potrzeba także zwracać uwagę dzieci na głos, na jego wyrobienie dźwięczne, gdyż głos w mówieniu niemałą odgrywa rolę w późniejszym życiu. Także do Matki należy aby dziecko od najmłodszych lat przyzwyczajać do czystości, aby się nigdy nikomu z brudnymi rękoma, włosami potarganymi, w zabrudzonym, niedokończonym ubraniu nie pokazywał. Czystość nie tylko do*

*hygieny ale i do dobrego smaku należy a wcześniej w dziecko wszczepiona druga jego staje się naturą.*

W życiu Babci Anielki były też tragiczne chwile. II wojna światowa już na swoim początku boleśnie doświadczyła naszą rodzinę. Tym wydarzeniem była śmierć wujka Leosia, który zginął 16 września 1939 roku w bitwie nad Bzurą. Był żołnierzem w stopniu plutonowego w Armii Poznań. Zginął w miejscowości Wejście, powiat Łowicz i pochowany został na cmentarzu w Kocierzewiu. Miał tylko 31 lat.

Leon był wyjątkowy. Utalentowany artystycznie – malował, rzeźbił, układał dowcipne wierszyki, śpiewał – a kiedy pracował, pięknie wygwizdywał różne znane lub wymyślone

Ślub Leona Kaczmarka i Marii Górnej czerwiec 1938 roku. Siedzą rodzice młodej pary, wyżej rodzeństwo





Spektakl teatralny Młodych Polek, pod kierownictwem Halszki Platerówny. Moja mama stoi druga od lewej w górnym rzędzie

melodie. Wesoły, pogodny, jak tylko był w domu, zabawiał młodsze rodzeństwo, wymyślając im szalone zabawy. Mama opowiadała, że wszędzie było go pełno. Uczęszczał do gimnazjum w Śremie a potem uczył się malarstwa, sztukaterstwa i pozłotnictwa w Poznaniu. Leona do pracy przyjął pan Berdyszak, z którego zespołem odnawiał kościoły, na przykład; w śremskiej farze boczne ołtarze, malował freski w farze poznańskiej i w kościele we Lwówku, odrestaurowywał kościół w Chwałkowie Kościelnym. W czerwcu 1938 roku ożenił się z Marią Górą, siostrą długoletniego kościelnego śremskiej fary. Mamy piękne fotografie ze ślubu, jak szczęśliwi wychodzą z kościoła farnego, a wiatr malowniczo rozwiewa długi welon panny młodej... Krótko przed powołaniem do wojska, kolega odlał w gipsie jego odbicie twarzy i ten odlew Leos dał swojej Mamie kiedy szedł na wojnę... Przechowujemy tę pamiątkę w naszej rodzinie do dziś. Pamiętam, że u Dziadków w Górze na ścianie wisiły dwa obrazy pędzla wujka Leosia, jeden to „trojka” – trzy pędzące konie z saniami na śnieżnej drodze, i bukiet polnych kwiatów w wazonie. Nie wiem, gdzie teraz te obrazy się podziały.

Przy okazji wspomnień o Leonie dodam jeszcze, że jego żona Marysia, pomimo, że później zamieszkała w Gnieźnie, gdzie ponownie wyszła za mąż i urodziła dzieci, odwiedzała często swoją

byłą teściową i rodzinę Leona, a my mówiliśmy do niej „ciocia”.

Mama moja Felicja przed wojną pracowała w piekarni swojego brata Mieczysława w Śremie. Piekarnia ta wraz ze sklepem znajdowała się w domu Popiołkiewicza naprzeciw fabryki Malinowskiego. Mama mieszkała z rodzicami w Górze, tam prowadziła filię biblioteki Towarzystwa Czytelni Ludowych. Należała czynnie do Młodych Polek, posiadam zdjęcia z różnych przedstawień przygotowywanych na uroczystości państwowe i kościelne, których to animatorką była hrabianka Halszka Platerówna. Wiadomość o śmierci brata Leona zastała moją Mamę w Krakowie. Mieszkała tam najstarsza siostra, Ludwinia z mężem Zdzisławem Kuźdzałem i synem Ryszardem. Wujek wcześniej pracował w fabryce Malinowskiego w Śremie, ale dostał lepiej płatną pracę w Krakowie, gdzie też mieszkali jego krewni. Tam się przeprowadzili i mieszkali do końca swego życia. A nasz najstarszy kuzyn Rysiek mieszka tam do dzisiaj z żoną Rysią.

W lecie 1939 roku dziewięcioletni Rysiek, rozpieszczany przez wszystkie ciotce, zwłaszcza moją Mamę, przebywał na wakacjach u Dziadków w Górze. Pod koniec sierpnia moja Mama odwiozła go do domu do Krakowa. Planowała pobyć kilka dni u siostry, a została... przeszło 5 lat! Miała wtedy 21 lat. Kiedy



Płaszów, 1940 rok. Mama pierwsza z prawej ze współpracownikami przetwórci warzyw i owoców

oglądałam film Wajdy „Katyń”, to przed oczami przesuwaly mi się obrazy uciekających mieszkańców Krakowa, identyczne z tymi, o których opowiadała Mama. Ona też razem z siostrą Ludwinia, Ryśkiem, ze szwagrem Kaziem Władowskim, z bratową Marysią i jej bratem Władkiem Górnym, z krewnymi z rodziny Kuźdżałów, z dobytkiem który zdolali zabrać, na wynajętym wozie ciągnionym przez dwa konie, uciekali na wschód. Razem z uciekającymi cywilami wycofywało się też polskie wojsko. Stąd naloty i bombardowania, gdzie ginęli również cywile. Ryszard opowiadał, że kiedy dotarli pod Wieliczkę, nadleciały bombowce i wtedy wszyscy siedzący na wozie zaczęli krzyczeć do woźnicy, aby zatrzymał się pod wielkim drzewem. Ten jednak popędził konie dalej. I wtedy Rysiek siedzący na wozie zobaczył, jak bomba uderza prosto w drzewo, które ominęli. Ocaleli, ale odłamek zranił ich konia. Z trudem dotarli do miejscowości Dzikowiec koło Kolbuszowej. Tam się rozdzielili, mężczyźni ruszyli na wschód za Bug, a kobiety z dziećmi po kilku dniach postanowiły wrócić do Krakowa, tym bardziej, że gruchnęła wieść, że sowievi przekroczyli polską granicę. Po drodze mijali leje po bombardowaniach, napotykali świeżo usypane mogiły ofiar nalotów i tych, którzy nie wytrzymali trudów ucieczki.

Wujek Zdzisek Kuźdżał już na początku września został zmobilizowany do wojska, ale wnet dostał się do niewoli. Kiedy byli transportowani bydlęcymi wagonami do obozu i pociąg znalazł się pod Krakowem w okolicach Płaszowa, postanowił razem z kolegą wyskoczyć z pociągu. Powiodło się. Jakiś czas ukrywał się, potem udało mu się załatwić papiery i pracę w działającym jeszcze Kuratorium Oświaty, jednak cały czas pozostawał w konspiracji, bo za ucieczkę z transportu czekało go więzienie albo obóz.

Mama, aby nie być wywiezioną na roboty, musiała sobie znaleźć pracę. Udało się Jej i pracowała przez całą wojnę w przetwórni owocowo-warzywnej w Płaszowie. W ogromnych beczkach kisili ogórki, kapustę, zaprawiali owoce i to wszystko szło do Niemiec i na front wschodni. Pierwszym szefem był Niemiec, starszy już pan. Był bardzo sympatyczny i życzliwy wobec polskich robotników. Jeśli była potrzeba pomagał materialnie, starał się o potrzebne leki. Na pierwsze okupacyjne Święta Bożego Narodzenia każdy pracownik otrzymał pokazną paczkę z żywnością, słodyczami i cytrusami. Niestety, już w nowym roku nie pojawił się w pracy, zniknął z dnia na dzień, widocznie ktoś doniósł o jego życzliwości a to się nie podobało zwierzchnikom. Na jego miejsce



Mama z rodzicami i siostrą Ludką w Górze podczas przepustki z G.G. rok 1942

przyszła Niemka, paskudna osoba. Nienawidziła Polaków, bez przerwy krzyczała i doczepiała się do wszystkiego. Jeśli była z czegoś niezadowolona, biła po twarzy. Pewnego razu weszła na platformę, aby sprawdzić, czy w ogromnej beczce jest wystarczająca ilość przypraw do kiszenia ogórków. Kiedy się nachyliła i zaczęła coś znowu jazgotać, wpadła jej do beczi... sztuczna szczeka i jak tylko zdążyła podnieść głowę, szczękę przygniotła tona ogórków! Mama mówiła, że wszyscy uciekli, bojąc się gniewu Niemki, ale satysfakcji i radości z tego wydarzenia mieli sporo!

Mama mieszkała u wujostwa na Dębnikach w budynku szkoły podstawowej przy ulicy Barskiej, gdzie przed wojną wujek Zdzisek pracował, (po wojnie również). Należeli do parafii św. Stanisława Kostki. Na Dębnikach też w czasie wojny mieszkał ze swoim ojcem Karol Wojtyła, zapewne nieraz ścieżki Mamy i późniejszego Papieża przecinały się... Do pracy Mama musiała jechać przez cały Kraków tramwajem – łapanki, rewizje i ciągły strach. Dlatego postanowiła wynająć pokój bliżej miejsca pracy. To właśnie prawdopodobnie wtedy Mama przeżyła wielką miłość, która skończyła się dramatycznie, kiedy Jej przyjaciel został aresztowany i wywieziony do Oświęcimia, skąd już nie wrócił. Nigdy nie chciała o tym

mówić, moje pytania kwitowała: „Było, minęło”. Od początku wojny w szkole na Dębnikach stacjonowali wojskowi; podczas okupacji żołnierze niemieccy, a w 1945 roku sowieccy. Jest też jedna historia którą muszę w tym miejscu przytoczyć. Otóż wśród wielu niemieckich żołnierzy znalazł się młody chłopak spod Drezna, który nazywał się Oskar Kretschmar. Był bardzo młody, tęsknił za swoją matką, rodziną, nienawidził wojny i wszystkiego co z nią związane. Rozmawiał wiele z cicią Ludwiną, która znała język niemiecki i ponieważ bardzo przypominała mu własną mamę, zwracał się do niej „mutti”. Kiedy armia niemiecka poniosła klęskę pod Stalingradem, wpadł do cici mieszkania z radosnym okrzykiem „Niemcy kaput!”. Gdzieś w latach sześćdziesiątych Oskar wraz z żoną przyjechali do Krakowa, odwiedzili Wujostwo i razem zwiedzali miasto. Zapraszali też ich do siebie. Rysiek z żoną pojechali kilka lat później i byli bardzo serdecznie goszczeni przez Oskara i jego rodzinę.

Jak już wspomniałam, w zimie 1945 roku w szkole na Dębnikach stacjonowali żołnierze sowieccy. Pewnego razu jeden z nich przyniósł do cici Ludwini do kuchni odrąbaną nogę z butem oficerskim. Rzucił ją na piec kuchenny, aby odtajała. Potem but ściągnął, założył, nogę zostawił na podłodze w kuchni i poszedł...

Jedyny raz podczas okupacji, chyba był to 1942 rok, udało się Mamie załatwić przepustkę do Rodziców. Aby przejechać granicę z Generalnej Gubernii do Kraju Warty, trzeba było przejść drobiazgową kontrolę. Mama obładowana „zdobycznymi” produktami wszelkiego rodzaju miała duszę na ramieniu, bo zdawała sobie sprawę, że za przemyt groził obóz albo wysłanie na roboty. Podróż „przemynicza” i taki sam powrót do Krakowa to dłuższa historia, opiszę ją innym razem, dodam tylko, że wszystko to, co się wtedy działo można przyjąć, że było cudem. Mama była przekonana, że to Święty Józef, w którego opiekę gorąco wierzyła do końca swojego życia, wyprowadził ją wtedy, i nie tylko wtedy, z opresji. Radość z przyjazdu Feli do Rodziców była ogromna, choć mąciła ją śmierć Leona, z którą Babcia i Dziadek nie mogli się pogodzić.

Maria KONIECZNA  
fot. zbiory autorki

# Mały słowniczek śremskiej GWARY

---

Wielkopolska, region śremski... nasze małe ojczyzny, wyróżniają się bogatą kulturą, tradycjami, historią. Jako depozytariusze tego dziedzictwa, jesteśmy za nie odpowiedzialni i to od nas zależy czy i w jaki sposób zostanie ono przekazane następnym pokoleniom. Jest naszym obowiązkiem zachować je i przekazać. Aby było to możliwe musimy je dobrze poznać. Znając własne korzenie łatwiej jest rozumieć innych, a młodym łatwiej będzie odnaleźć się w przyszłości.

Na łamach Gazety Śremskiej wielokrotnie opisywałam praktyki społeczno-kulturowe, tworzące naszą, wielkopolską kulturę ludową. Pojawiały się też teksty opisujące historię regionu i ludzi z nią związanych. Swoje miejsce miał też język – dialekt wielkopolski, gwara poznańska czy nasza gwara śremska – jeden z najważniejszych nośników niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

O tym jak wiele jego elementów zachowało się w pamięci mieszkańców Śremu, mogliśmy przekonać się obserwując zorganizowaną przeze mnie w 2011 roku we współpracy z TV Relax, Tygodnikiem Śremskim i Księgarnią Przy Rynku wakacyjną zabawę „Tej jest Ok., czyli co się widzi wiarze w ty naszej gwarze”.

Zabawa ta pokazała nie tylko jak wiele słówek jeszcze ludzie pamiętają, ale dostarczyła też uczestnikom wiele radości. Radości związanej z odkurzaniem wspomnień dla jednych i odkrywaniem nieznanych lub zapomnianych słów i znaczeń dla innych.

Już wtedy podjęłam wstępne rozmowy na temat stworzenia i wydania naszego słowniczka – słowniczka śremskiej gwary. Niestety... wtedy skończyło się na rozmowach i planach. Ale cały czas o tym myślałam i szukałam sposobu żeby móc to zrobić.

Udało się dopiero teraz. I to udało podwójnie. Bo po pierwsze Starosta Śremski wyraził chęć i gotowość pokrycia kosztów związanych z wydaniem słowniczka. I bardzo mu za to dziękuję. A po drugie napisany przeze mnie projekt „Tej jest ok, czyli co się widzi wiarze w ty naszej gwarze” otrzymał dofinansowanie PISOP w konkursie „Wielkopolska Wiara Aktywnie działa” co pozwala na organizację warsztatów edukacyjnych dotyczących śremskiej gwary dla młodzieży gimnazjalnej i ponadgimnazjalnej. W ramach projektu odbywają się też spotkania z seniorami, co pozwala na zainteresowanie ich ideą powstania słowniczka i włączenie ich do współpracy przy zbieraniu słówek. Projekt i całą akcję wspierają też zespół projektowy Nas Troje, Księgarnia Przy Rynku, Tv Relax, Tygodnik Śremski, Tydzień Ziemi Śremskiej, Muzeum Śremskie i Biblioteka Publiczna, która udostępniła sale na warsztaty. Bardzo ważne jest właśnie to wspólne działanie w sprawie ocalenia od zapomnienia tego, co jeszcze zostało w pamięci starszego pokolenia. I bardzo cieszy mnie też tak duże zainteresowanie warsztatami ze strony śremskich szkół. Spotkania z gwarą mogą stać się pretekstem do rozmowy o kulturze regionu, jego tradycjach i odrębnościach, uświadomienia młodym ludziom czym właściwie jest dziedzictwo kulturowe regionu,



Wystawa poświęcona śremskiej gwarze w Galerii Polonia

fot. Mariusz Kondziela

a w efekcie stanowić punkt wyjścia do poznawania i kultywowania lokalnej tradycji.

Warsztaty i spotkania zaczęły się w czerwcu a cały projekt zakończy się pod koniec października. W międzyczasie cały czas zbierane są słówka do słowniczka – jest ich już ponad tysiąc. Mieszkańcy Śremskiej i okolic bardzo aktywnie włączyli się do współpracy, spisując i przekazując zapamiętane słówka. Niektórzy przekazują ich po kilkaset. Spisywali je od dawna dla siebie i najbliższych. Bardzo im za to dziękuję i cieszę się, że sprawia im to tyle radości. Cała akcja utwierdza mnie w przekonaniu, że jest to bardzo potrzebne!!!!

Do końca czerwca słówka można było wrzucać do specjalnych pudełek ustawionych w Bibliotece, Księgarni Przy Rynku, nadsyłać do redakcji Tygodnika Śremskiego, umieszczać na FB stronie Muzeum Śremskiego. Niektórzy kontaktowali się ze mną osobiście. Odbyłam wiele spotkań z mieszkańcami Śremskiej, usłyszałam wiele słów zachęty... Wszyscy

niecierpliwie czekają na słowniczek – ukaże się pod koniec roku – przed nami jeszcze prace redakcyjne...

Mam nadzieję, że wszystkim nam sprawi to wiele radości a jednocześnie mam wielką satysfakcję, że uda się ocalić od zapomnienia kawałek naszej śremskiej, lokalnej tożsamości.

Razem można zrobić wiele i ta akcja jest tego przykładem. Bo przecież robimy to wspólnie i bez wszystkich zaangażowanych w to ludzi nie udałooby mi się tego zrealizować. Jeszcze raz dziękuję bardzo!

Ewa NOWAK

# Tadeusz Kaczmarek

## Ludzie, których spotkałem

„Dlaczego o mnie? Znasz przecież ludzi ważniejszych, osoby na stanowiskach, powszechnie znane, z tytułami.” Był zaskoczony, że chcę pisać o Nim. Taką „obroną”, takimi argumentami na „nie”, potwierdził jednak słuszność mojego wyboru. I to mu oznajmiłem: Najwyższy czas, żeby opowiedzieć o zwykłym, niezwykłym człowieku. O kimś, kto nie zarządza, nie dba o popularność, zaszczyty, godności. A czy zasługuje na tekst w „Gazecie”? Jestem tego pewien! Poddał się. Powiedział na koniec, że jest wzruszony... Ton głosu świadczył, jak zawsze, o szczerości słów. Taki właśnie Tadeusz jest. Takim go znam od wielu, wielu lat.

Tadeusz Kaczmarek. Pracuje w Domu Pomocy Społecznej w Psarskiem. Nie ogranicza się do pracy „dla chleba”, na etacie. Mocno zaangażowany w działalność parafii pw. Ducha Św. Znany (a jednak!) widzom lokalnej kablowej telewizji z katolickiego programu „Pielgrzym”. Cokolwiek robi, czyni to z pełnym zaangażowaniem. Jest człowiekiem dla ludzi. Wychodzi naprzeciw ludzkim troskom i kłopotom. Niezwykłe życzliwy, wyrozumiały, uczynny, skromny. Jeżeli wymagający, to – od siebie. Pomaga jak potrafi (a potrafi!). I cały czas chce mu się chcieć!

Poznaliśmy się w liceum. Ten sam rocznik. Byliśmy w różnych klasach, ale od czego przerwy, wyjazdy, szkolne biwaki, obozy? Wspólny namiot nad morzem... Sporo okazji by się poznać i zauważyć, że to dobry kolega, uczciwy facet. Mówi się nieraz o takich, że muchy by nie skrzywdził. Nie jestem pewien co do tych much i innych insektów, ale zrobienie przez Tadeusza krzywdy człowiekowi nie mieści mi się w głowie. Pod tym względem nic się nie zmienił. Współpracowaliśmy też będąc już w wieku bardzo dorosłym. Trwa to do dziś.

I widzę, że to stale ten sam Tadeusz, co czterdzieści z górą lat temu: „w sercu ciągle maj”:). Przykłady? Proszę bardzo.

W szkole nr 2. Najpierw podstawówka. Uroczystości, imprezy, także rekolekcje... Chciałem to filmowo utrwaląć. A ponieważ skojarzenie z jego „występami” na ekranie tv było banalnie proste, to go prosiłem. Zjawiał się z kamerą i dokumentował. Potem – Gimnazjum nr 2. Jego syn rozpoczął tam naukę. Przewidziałem, że tata Tadeusza będzie działał w radzie rodziców. I tak było przez pełne trzy lata. I także tym razem, przede wszystkim (choć nie tylko) – kamera.

Nowy etap, emerytura. Coś robić, nie zardzewieć... Ale bez pomocy innych? Współpracuję z ludźmi, więc – znowu jest Tadeusz. Organizowałem pierwszy recital naszej wschodzącej wokalne gwiazdy, Roxany Tutaj. No i: Tadeusz przez bite dwie godziny filmuje całość, grosza za to nie chce wziąć. A na koniec jeszcze przeprosza, że coś tam nie wyszło jak powinno... I co z takim robić? Przecież to jest zaraźliwe, wypada się zrewanżować. Jedziemy więc z koncertem Roxany do Psarskiego... I tam dopiero widzę! Jak serdecznie odnosi się do mieszkańców Domu i współpracowników. Jakim zaufaniem, sympatią darzą go ludzie. Jest dla nich Kimś!!!

Inne obrazki: Doroczne spotkania „Wszystko dla seniorów” – Tadeusz organizuje, uruchamia ludzi, swoją postawą pociąga do działania, znajduje sponsorów, przygotowuje to „wszystko dla”, a potem – prowadzi spotkania, tworząc wspaniałą atmosferę. Dobroć, spokój, cierpliwość, wspinały kontakt z ludźmi...

Pewnie tak samo jest, gdy działa w parafii. Przecież on inaczej nie potrafi. Człowiek



głęboko wierzący. Ale, co istotne, rzadko o tym mówi. Nie musi mówić! To widać, o tym zaświadcza czynami. Po prostu pokazuje, że jest w nas dobro, że w życiu warto dawać (nie tylko brać) i, że lepiej być niż mieć.

I to też jest „zakaźne”. Bo jak można na przykład odmówić, gdy prosi ktoś, kto sam nie odmawia pomocy? Tak to między nami jest. I pewnie to ja częściej jestem tym biorącym. Ale jeszcze żyjemy, więc może się to wyrówna?

Mówią: umiesz liczyć, to licz na siebie. Tadeusz świadczy o czymś więcej. Powiem więc: licz też na niego. Nie zawiedzie!

...Przeczytałem powyższy tekst. Czegoś mi tu brak – ? Jakaś hagiografią zapachniało. Same plusy? Przecież bywa, że sprzecam się z ludźmi, potrafię też na dłużej się skonfliktować, uważając przy tym, że to wcale nie z mojej winy. Przecież widzę ludzkie wady, śmieszności.

Więc może?... Nie, nic takiego nie dodam, bo Tadeusz mi takiej szansy w życiu nie dał. Nie będę na siłę nic ubarwiał. Niech sobie zostanie tak monotonnie i „nudno”.

Czesław Niemen śpiewał: *... ludzi dobrej woli jest więcej i mocno wierzę w to, że ten świat nie zginie nigdy dzięki nim. Nie!* ... Cóż, pewnie Niemen też znał kogoś takiego jak Tadeusz Kaczmarek.

Leszek MAŃKOWSKI  
fot. zbiory DPS Psarskie



# Wieści z ratusza

## Ruszyła budowa dwóch nowych bloków

W dniu 29 czerwca br. przy ul. Żurawiej nastąpiło przekazanie placu budowy pod nową inwestycję Śremskiego TBS Sp. z o.o.

Spółka komunalna Śremskie TBS wybuduje dwa budynki mieszkalne. Inwestycja ma trwać 16 miesięcy – pierwsi najemcy wprowadzą się do swoich mieszkań pod koniec 2016 r.

W tej krótkiej uroczystości udział wziął również Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

## Powitanie Lata za nami

W sobotę 27 czerwca br. na Plaży Miejskiej w Śremie nastąpiło oficjalne otwarcie sezonu letniego pod hasłem „Powitanie Lata 2015 – bezpiecznie-ekologicznie-artystycznie”. Organizatorami imprezy była gmina Śrem oraz Śremski Ośrodek Kultury.

Na uczestników imprezy czekało wiele atrakcji: konkursy, warsztaty ekologiczne, animacje dla dzieci, koncerty zespołów Drum Work i Camping Hill, pokazy FlyBoard, występ teatru „Łata” z Poznania i wiele innych.

O 20:30 na scenie zagościł rezydent klubu Iguana DJ Olimp, który rozpoczął beach party. Podczas tanecznej zabawy odbył się pokaz laserowy oraz gościnny występ niemieckiego dj-a Marca Van Linden'a. Powitanie lata zakończył pokaz pirotechniczny.

## Rekreacyjne Rowerowanie 2015

Ruszyła akcja pn. „Rekreacyjne Rowerowanie 2015”. Celem rajdów jest propagowanie aktywnych form wypoczynku w gronie rodzinnym oraz zdrowego trybu życia, a także





propagowanie zasad ruchu drogowego wśród dzieci i młodzieży.

#### Planowane rajdy:

8 sierpnia – Zwola,

22 sierpnia – Krajkowo,

5 września – okolice Śremu z udziałem Straży Miejskiej,

19 września – Dolsk

Organizatorem wycieczek rowerowych, sfinansowanych przez gminę Śrem, jest Śremski Sport. Zapraszamy wszystkich pasjonatów jazdy na rowerze! (udział bezpłatny)

#### Konkurs „Najpiękniejszy List w Gminie” rozstrzygnięty

22 czerwca 2015 r. w Urzędzie Miejskim w Śremie odbyło się uroczyste podsumowanie konkursu „Najpiękniejszy List w Gminie”.

Konkurs został ogłoszony w ramach III Ogólnopolskiej akcji „Listy dla Ziemi” organizowanej przez Fundację Ekologiczną ARKA. Akcja polegała na napisaniu przez uczniów szkół gimnazjalnych, podstawowych i przedszkoli, listów, w których dzieci miały namawiać dorosłych do działań proekologicznych. W akcji wzięło udział 5 placówek oświatowych z terenu gminy Śrem. Zwycięzcami

w konkursie byli: Laura Waszkowiak z Publicznego Przedszkola „Niezapominajka” w Śremie, Jakub Morawiec – uczeń Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Nochowie im. Hrabiego Zamoyskiego oraz Aleksander Strugała uczeń Publicznej Szkoły Podstawowej w Śremie im. Kawalerów Orderu Uśmiechu.

#### Zawody konne w Olszy

W dniach 19-21 czerwca w Olszy odbyły się XIV Ogólnopolskie Zawody Konne w skokach przez przeszkody Grand Prix Polskich Producentów Żywności i Fundacji Orła Białego Olimpijskich. Patronat honorowy nad zawodami objął również Burmistrz Śremu Adam Lewandowski. W najważniejszym konkursie Grand Prix (runda platynowa – wysokość 145 cm) wystartowało 30 jeźdźców. Ostatecznie zwycięstwo odniosła Aleksandra Lusina na koniu Monsun (KJ Bonin), a drugie miejsce zajął Mściwoj Kiecoń na koniu Cronos z klubu Agro-Handel. Członkowie klubu z Olszy zdobywali medale również w innych kategoriach: 135 cm, 125 cm, konkursie drużynowym czy konkursie dla dzieci. Zawody były wielkim sukcesem organizacyjnym. W sumie wystartowało 240 par, a zmagania trwały od 7 rano do godzin wieczornych. Relacje przez cały weekend były transmitowane w TVP Sport.



### Zmiany w funkcjonowaniu komunikacji miejskiej w okresie lipiec-sierpień

Zmiany w funkcjonowaniu Komunikacji Miejskiej w okresie od 1 lipca do 31 sierpnia 2015 r.

Burmistrz Śremu informuje, że w okresie wakacyjnym zostaną zawieszone wszystkie kursy linii nr 17 i 18.

Ponadto zostaną przywrócone w okresie wakacyjnym następujące kursy:

kurs linii nr 5 realizowany w dni robocze o godz. 08:00; kurs linii nr 11 realizowany w dni robocze o godz. 06:55.

Szczegółowe informacje na temat wprowadzonych zmian są zamieszczone na stronie internetowej [www.rozkladjazdy.srem.pl](http://www.rozkladjazdy.srem.pl).

### Po 4. Mróz Śrem Półmaratonie

W dniu 6 czerwca 2015 r. Śrem był gospodarzem 4. Mróz Śrem Półmaratonu, którego trasa wiodła przez Śrem, Gaj, Krzyżanowo i Błociszewo.

Organizatorem biegu był Śremski Sport Sp. z o.o. pod patronatem gminy Śrem. Sponsorem

tytularnym była firma Mróz S.A. W przygotowaniach pomogli członkowie Stowarzyszenia Runners' Power.

Do półmaratonu zgłosiło się 828 osób. Pakiety startowe odebrały 654 osoby, a bieg ukończyło 642 zawodników, w tym 118 kobiet i 524 mężczyzn. Najstarszym uczestnikiem był Stanisław Stasiński, który jako jedyny biegł w kategorii M70.

Nagrody zawodnicy zdobywali w kategoriach OPEN, kategoriach wiekowych oraz kategorii Mieszkańców gminy Śrem.

### Bezpłatna wypożyczalnia rowerów – drugi punkt otwarty!

Od dnia 1 maja br. na promenadzie nad Wartą otwarta jest Bezpłatna Wypożyczalnia Rowerów. Po zeszłorocznym sukcesie działalności wypożyczalni, ogromnej popularności wśród mieszkańców i sporej ilości wypożyczeń, gmina Śrem kontynuuje realizację pomysłu otwierając dodatkowy punkt wypożyczeń rowerów. Od dnia 1 czerwca br. przy Bibliotece Publicznej



przy ul. Grunwaldzkiej 10 ruszył drugi punkt Bezpłatnej Wypożyczalni Rowerów.

#### Godziny otwarcia Miejskiej Wypożyczalni Rowerów, Promenada

| MIESIĄC              | DNI TYGODNIA | GODZINY     |
|----------------------|--------------|-------------|
| MAJ                  | Pon.-Pt.     | 11:00-19:00 |
| MAJ                  | Sob.-Niedz.  | 13:00-19:00 |
| CZERWIEC             | Pon.-Pt.     | 11:00-19:00 |
| CZERWIEC             | Sob.-Niedz.  | 13:00-19:00 |
| LIPIEC/SIERPIEŃ      | Pon.-Pt.     | 11:00-20:00 |
| LIPIEC/SIERPIEŃ      | Sob.-Niedz.  | 13:00-20:00 |
| WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK | Pon.-Pt.     | 11:00-18:00 |
| WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK | Sob.-Niedz.  | 11:00-18:00 |

#### Godziny otwarcia Miejskiej Wypożyczalni Rowerów, Biblioteka Publiczna

| MIESIĄC              | DNI TYGODNIA | GODZINY     |
|----------------------|--------------|-------------|
| CZERWIEC             | Pon.-Pt.     | 12:00-19:00 |
| CZERWIEC             | Sob.-Niedz.  | 13:00-19:00 |
| LIPIEC/SIERPIEŃ      | Pon.-Pt.     | 11:00-20:00 |
| LIPIEC/SIERPIEŃ      | Sob.-Niedz.  | 13:00-20:00 |
| WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK | Pon.-Pt.     | 11:00-18:00 |
| WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK | Sob.-Niedz.  | 13:00-19:00 |

#### **Zakończenie konkursu Podwórko NIVEA**

1 czerwca br. o godzinie 11:45 w kinoteatrze Słonko miało miejsce wielkie oczekiwanie na wyniki konkursu „Podwórko NIVEA”. Nasze miasto od dwóch miesięcy brało udział w zmaganiach o wymarzony plac zabaw.

O 12:00 podano oficjalne wyniki – wygraliśmy. Śrem znalazł się w zwycięskiej 20. pokonując tym samym ponad 1000 innych lokalizacji z całej Polski.

Na spotkanie w Słonku przybyły mamy ze swoimi dziećmi, młodzież i inni zaangażowani w głosowanie.

Dziękujemy wszystkim mieszkańcom – każdemu kto głosował na naszą lokalizację w Parku Puchalskiego w Śremie. Dziękujemy za wielką determinację, zaangażowanie i poświęcony czas – dzięki Wam udało nam się zdobyć wymarzone rodzinne miejsce zabaw.

Plac zabaw powstanie w miesiącu lipcu/sierpniu.

# Lubownicy teatru CZ. II

## Zapiski historyczne

Czasy I wojny światowej ze zrozumiałych powodów osłabiły aktywność miłośników sceny teatralnej w Śremie. Jednak niezupełnie, bowiem w 1917 r. członkowie Koła Śpiewackiego wystawili „Irenę” opowieść sceniczną Józefa Chociszewskiego i sielankę krakowską p.t. „Wiesław”, autorstwa Kazimierza Brodzińskiego. Dochód z przedstawień przeznaczono na pomoc dla wdów i sierot po poległych żołnierzach, wysłanych na wojnę ze Śremu.

W kwietniu 1918 r. śpiewacy przygotowali sztukę ludową „Wesele chłopskie”, zaś w listopadzie 1919 r. śremskie gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” witało żywym słowem „Jutrzenkę Wolności dla ukochanej Ojczyzny”. Publiczność przybyła do sali „Bazar” ze wzruszeniem obejrzała inscenizowaną składankę z wierszy największych polskich poetów i wysłuchała wiązanki narodowych pieśni. Wkrótce potem zjawił się w Śremie zespół teatralny „Mozajka” kierowany przez Ignacego Walczaka i dał przedstawienia dwóch komedii: „Hiszpańska mucha” i „Gri-gri”.<sup>1</sup>

Grono obywateli powołało w czerwcu 1922 r. spółkę teatralną pod nazwą „Teatr Narodowy Miasta Śremu”. Jej dyrektorem został Edmund Wysocki, a funkcję sekretarza objął Stefan Raszewski. Celem tego ambitnego przedsięwzięcia było utworzenie stałego amatorsko-zawodowego zespołu teatralnego. „Teatr Narodowy” w śremskim wydaniu miał przygotować i wystawić co miesiąc jedną polską sztukę i bywać zarobkowo na gościnnych objazdach po sąsiednich miastach. Już na początku działalności zebrane fundusze (prze-

wszystkim niezbędne na kostiumy, dekoracje i wynajem sali) okazały się wysoce niewystarczające i ta inicjatywa dość szybko upadła. Zdołano tylko po jednym razie i z niemałym trudem wystawić dramat historyczny „Kościuszkę” i komedię „Klub kawalerów”. Na dodatek zawiodła publiczność i wpływy z biletów nie pozwoliły na skwitowanie kosztów spektakli. Pozostałe w tej sytuacji finansowe zobowiązania spłacali potem solidarnie członkowie zarządu spółki.

Przykre doświadczenia z uruchomieniem stałego teatru w Śremie nie zniechęciły do założenia w połowie lat dwudziestych XX w. amatorskiego kółka teatralnego. Jako że macierzysta scena znajdowała się w sali Kina „Nowości”, przyjęto nazwę zespołu – Teatr „Nowości”.<sup>2</sup>

Przez kilka lat animatorem jego działań był przedsiębiorca budowlany Ludwik Kuśnierkiwicz. Wspierali go miejscowi adwokaci Eugeniusz Ekner i Józef Kuszenin. Udzielała pomocy Komisja Zjednoczonych Towarzystw oraz osoby, którym autentycznie zależało na obcowaniu na co dzień z teatralną muzą. Dla zdobycia wiedzy teatrologicznej i podstaw praktyki aktorskiej dwoje młodych adeptów z Teatru „Nowości” ukończyło w 1928 r. korespondencyjny, ośmiomiesięczny teatralny kurs, organizowany przez Związek Teatrów Ludowych w Warszawie.

Kółko przyciągało amatorów gry aktorskiej głównie ze środowisk inteligenckich, z tzw. wolnych zawodów i starszej młodzieży. W najlepszym okresie skupiało do trzydziestu członków i sporo sympatyków. Nie jest

<sup>1</sup>Ignacy Walczak był zawodowym aktorem i reżyserem, członkiem Wotyrińskiego Teatru Frontowego, później kierownikiem „Fredreum” - Towarzystwa Dramatycznego im. Aleksandra Fredry w Gostyniu.

<sup>2</sup>Właścicielem kina był Mieczysław Matuszewski



„Wesele chłopskie” zespół teatralny Koła Śpiewackiego w Śremie (1918 r.)

dokładnie znany repertuar teatru. Przypuszczalnie do momentu rezygnacji L. Kuśnierkiewicza z kierownictwa zespołem wystawionych zostało kilkanaście premier. Kłopoty organizacyjne, brak nowego narybku chętnych i zdolnych aktorów-amatorów, nieustanne utyskiwania na wygórowane ceny biletów wstępu, ale przede wszystkim niezgoda na mocno krytyczne i ironiczne recenzje z przedstawień (m.in. z „Dożywocia” A. Fredry i „Mazepy” J. Słowackiego) drukowane w lokalnych „Wiadomościach Śremskich” wpłynęły na złożenie w kwietniu 1929 r. przez Kuśnierkiewicza dymisji, a oburzone traktowaniem aktorki i aktorzy w proteście odmówili dalszych występów.<sup>3</sup> Swoją rezygnację Kuśnierkiewicz ogłosił na łamach wspomnianej gazety w „Liście otwartym” pisząc m.in.:

*Przy nieskończonej walce o codzienny chleb trudno sobie wyobrazić, ażeby każdy obywatel pozaszkolny mógł rozczytywać się w literaturze. Przedstawienia teatralne dają ten właśnie pożytek. Upadek Kółka dotknie w przyszłości poważnie poziom ogólny naszych młodszych*

<sup>3</sup> (...) „Na przedstawieniu „Dożywocia” miało się wrażenie, że wpiwem rozlepiono afisze, a potem dopiero zabrano się do pierwszego w ogóle czytania komedji, którą chciano wystawić, nie mówiąc już o przyswojeniu sobie poszczególnych postaci scenicznych. Aktorzy ról swych nawet dobrze nie opanowali i, pokrywając to kaszlem, chrząkaniem i bezradnymi, niewłaściwymi ruchami. Wpłynęło to naturalnie skandalicznie na wiersz potoczysty, głodki, nie zdradzający nigdy tamania się autora z formą i na tok mowy swojskiej, prosty i naturalny, zniekształciło komedję Fredry do niemożliwości (...). Zlekceważono publiczność, która chociaż jest prowincjonalna, nie zasługuje sobie niczem na takie obejście się z nią, na potraktowanie ją przez ramie przez kółko amatorów i ma pełne prawo zażądania, aby w przyszłości rzecz taka powtórzyć się nie mogła.”

obywateli (...). Do prasowego recenzenta skierował taką opinię: *Jeżeli przedstawienie nie stoi na poziomie, odpowiadającym przeciętnej publiczności prowincjonalnej, służy każdemu inteligentniejszemu osobnikowi prawo, a nawet obowiązek wstąpić do organizacji i samemu dopomagać. Jeżeli zaś wybredniejszych widzów nie zadowalnia nawet dobre wyprowadzenie sztuki, niech delektują się przedstawieniami o większej wartości artystycznej, jadąc do Poznania. Podcinanie publiczne społecznych wysiłków Kółka Teatralnego przez pseudonimów uważam jednak za błąd kardynalny i same szkody czyniący (...).*<sup>4</sup> Kryzysu nie zdołano zażegnać i teatr w połowie 1930 r. rozwiązano.

Jednak amatorski ruch teatralny nie zamarł do czego walczyć przyczyniły się miejscowe towarzystwa i organizacje społeczne oraz szkoły, w tym przede wszystkim gimnazjum. W oparciu o zachowane, lecz daleko nie pełne materiały dotyczące śremskich teatraliów z okresu międzywojennego można tylko podać przykłady tytułów sztuk i wskazać kto je wystawiał.

Teatr odgrywał bardzo ważną rolę w edukacji i wychowaniu uczniów w Państwowym Gimnazjum im. Gen. Józefa Wybickiego. Działające w nim liczne kółka zainteresowań co rusz zapraszały na nowe przedstawienia. Najstarsze z nich Towarzystwo Tomasza Zana i kółko filologiczne pokazały w ramach wieczoru kultury starożytnej „Ptaki”, komedię Arystofanesa (w reżyserii prof. Andrzeja Popeniuka). W ten sposób uczczono dwutysięczną rocznicę urodzin Wergiliusza. W przerwach deklamowano wiersze starożytnego poety po łacinie. Sodalicja Marjańska zaprezentowała „Kamienne serce”, „Stańko powstaniec” i komedię „Pan Damazy”. Harcerze z drużyny „Przemysława” – „Zbójców Schillera” i cały dochód (414 zł) przeznaczyli na zorganizowanie letniego obozu w Dębnie koło Żerkowa. Dodatkowo wpływy pochodziły z biletów na „Gwiazdę Syberii”, „Balladynę” i „Zbójców”. Spektakle grano na macierzystej scenie w szkolnej auli, natomiast bywało, że

<sup>4</sup> Ów pseudonim: Audvil. był autorem sprawozdań i recenzji; „Wiadomości Śremskie”. 1929, nr 15, s. 4.



„Kłopoty pana Złotopolskiego”, kółko teatralne TG „Sokół” w Śremie (1932 r.)

i w prestiżowej dla miasta sali u Sałacińskiej. Tam właśnie w grudniu 1929 r. młodzi aktorzy wystawili „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Autor recenzji napisał o nim: (...) *Ogólnie należy uznać przedstawienie za dobre i udane, wyrażając szczere uznanie prof. Kwaśniewskiemu i jego współpracownikom. Tak zwana „reputacja” przedstawień gimnazjalnych, ich reżyserii i przygotowania zyskała nowy atut, a młodociane aktorki i aktorzy prócz uznania i zadowolenia z pewnością w życiu z tej swojej pracy, zabiorą pamięć bliskiego zetknięcia się z genjuszem Wyspiańskiego (...). Wspomnieć mi też należy o bardzo dobrej charakterystyce, dykcji i grze w postaciach Stańczyka i Czepca (Laurentowski) do których nie stosuje się już miary amatorstwa. Przejęty swą rolą był dziennikarz (Misiak), któremu do dobrej uczuciowej dykcji dodałbym trochę gestu, gdyż robił wrażenie trochę egzaltowanego. Ująłbym ich natomiast pocie (Wł. Pokorskiemu). Dobra*

*była partnerka jego Rachel (Lisowska). Typ radczyni był dobrze podkreślony (Bajonówna) i udany. Postaciom zjaw dodałbym więcej pierwiastka upiorności i ożywiłbym bardziej lud wiejski. Rola Jaśka (Deresiński) odpowiada odtwórcy, tak że zakończenie, które na jego grze polega, a w którym uwydatnia się artyzm Wyspiańskiego, wypadło dobrze. Dekoracje dobre. Muzyka dała złudzenie rzeczywistego wiejskiego weseliska, a melodia o złotym rogu z pewnością brzmi jeszcze widzom w uszach (...).*<sup>5</sup> Na podobną opinię ze strony widzów i tego samego recenzenta zasłużyła sobie inscenizacja przygotowana przez Gimnazjalną Drużynę Wioślarską pięcioaktowego obrazu historycznego J. Słowackiego p.t. „Mindowe”. W 1934 r. dużym powodzeniem cieszyło się przedstawienie „Samuel Zborowski” (zagrano 10 spektakli). Współpraca uczniów gimnazjum i żeńskiej szkoły wydziałowej zaowocowała w

<sup>5</sup> „Wiadomości Śremskie”. 1929, nr 51; Zenon Laurentowski (1909-1965), później zawodowy aktor w polskich teatrach, grał także w filmie; po 1945 r. dyrektor teatru w Kaliszu.



„Samuel Zborowski”, spektakl w wykonaniu uczniów gimnazjum w Śremie (1934 r.)

1935 r. premierą dramatu C. K. Norwida „Krakus.”

Dyrekcja gimnazjum zorganizowała dla uczniów zbiorowe wycieczki do Teatru Polskiego w Poznaniu np. na „Śluby panieńskie”, „Balladynę”, „Zemstę”, „Dom otwarty”.

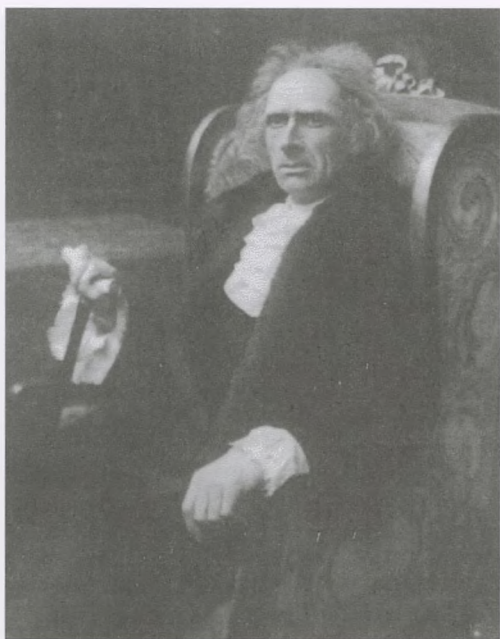
Przedstawienia teatralne podnosiły wagę i atmosferę świąt państwowych i rocznic. W 10-lecie Niepodległości Koło Towarzystwa Oświatowego przy Szkole Powszechnej w Śremie odegrało w reżyserii nauczycielki Marii Świątkówny dwie sztuki o treści patriotycznej: „Na tułaczce” i „Polska zmartwychwstała”.

Koło Śpiewackie doskonale łączyło popularyzację pieśni z uprawianiem amatorskiego teatru. W latach trzydziestych wystawiło sztuki: „Królowa przedmieścia”,

„Porwana narieczona” i powtórzyło „Skalmierzanki”. Po długich próbach pokazano w 1939 r. operetkę Pal Abrahama „Wiktoria i jej huzar”.

Znacznym dorobkiem w tym okresie na polu przedstawień amatorskich zapisał się „Sokół”. „Posażną jedynaczkę” Fredry zagrano na fundusz odnowienia pomnika Wiosny Ludów z 1848 r. Wielkim powodzeniem cieszyły się wznowione po kilku latach spektakle „Gwiazda Syberii” oraz „Radcy pana radcy”. Dramatem „Na pochyłości” w trzech aktach z prologiem zaznaczyli udział w teatralnym działaniu członkowie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.

Własną sekcję teatralną miał klub sportowy „Błyskawica” (późniejszy Śremski Klub Sportowy). Na zaproszenie zaprzyjaźnionych klubów z Krotoszyna, Gostynia i Rawicza „trupa



Tomasz Mikołajczak, Działosz w roli starego Moora, w sztuce „Zbójcy” F. Schillera. Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie (styczeń 1923 r.).

aktorów–sportowców” wyjeżdżała tam z przedstawieniami „Radziwiłł jedzie” i „Złoty wiek rycerstwa”. Za zebrane na tych „tourné” pieniądze zakupiono sprzęt gimnastyczny i piłkarski.<sup>6</sup> Towarzystwo Powstańców i Wojaków przygotowało w Sali „Bazar” przedstawienie (1930 r.) *nader wesolej i sympatycznej sztuki* jak zapowiadano na afiszach – „Robert i Bertrand” z udziałem orkiestry Jana Borowiaka.

Nie stronili od prób teatralnych także żołnierze stacjonującego w śremskich koszarach Baonu Podchorążych Rezerwy Piechoty nr VII. Ich Kółko Dramatyczne pod kierunkiem i w reżyserii szer. T. Blocka, byłego aktora wileńskiej „Reduty”, wystawiło w 1930 r. (również dla cywilnej publiczności) sztukę „Ptak” Jerzego Szaniawskiego. A wspólnie z nauczycielami

i Towarzystwem Czerwonego Krzyża komedie A. Fredry: „Świeczka zgasła” i „Ciotunię”.<sup>7</sup>

Gościły w Śremie teatry zawodowe. Regularnie przyjeżdżał z Poznania Teatr Wielkopolski pod dyrekcją Bolesława Brzeskiego, dając śremskiej publiczności np. w kwietniu 1928 r. sztukę Władysława Fedora „Mysz kościelna”, czy też komedię francuską pt. „Ziółko” oraz „Mąż pod pantoflem”. W trakcie kolejnego pobytu pokazano niestety niezbyt udaną „Obronę Częstochowy”. Aktorzy Teatru Reduta zagrali zabawną farsę „Wąsy i peruka” Józefa Korzeniowskiego (1931 r.). Pojawił się także Objazdowy Teatr Polski pod dyrekcją Działosza z przedstawieniem p.t. „Szpieg – tragedia Laveolana”.<sup>8</sup> Poznański Teatr Mały zagrał w ciągu tygodnia pięć sztuk, w tym „Dana od Boga”, „Carewicz” i „Ułanów Księcia Józefa” (1932 r.). Artyści Opery Warszawskiej przyjechali dwukrotnie (1929 i 1931 r.) ze spektaklami „Halki”, „Fausta” i „Traviaty” G. Verdiego. Inny charakter miał występ Kazimierzy Rychterówny, która na wieczorze poezji polskiej recytowała m.in. wyjątki z „Pana Tadeusza” i „Beniowskiego”, „Świdryga-Mizdyga” Leśmiana, „Deszcz Jesienny” Staffa, „Babunię” Pawlikowskiej i fragmenty „Quo Vadis” H. Sienkiewicza. Następnego dnia deklamowała bajki dla dzieci. W relacji z tego wieczoru napisano: „(...) artystka olśniła, zdumiała i zachwyciła słuchaczy swoim talentem i kulturą, uczyniła wrażenie wprost potężne.”

Naszkicowane tu spojrzenie na obcowanie ze sztuką teatru w Śremie w dwudziestolecie międzywojennym potwierdza, że odgrywało ono znaczące miejsce w życiu kulturalnym jego mieszkańców. We wrześniu 1939 r. tragedia „teatru wojny” przerwała na długie pięć lat wszelkie możliwości publicznej działalności w tej dziedzinie. Tradycje te będą kontynuowane po 1945 r. (cdn.)

Adam PODSIADŁY  
fot. zbiory autora

<sup>7</sup> „Dziennik Poznański”. 1930, nr 172, s. 4.

<sup>8</sup> Tomasz Mikołajczak, pseud. artystyczny Działosz, ur. w Śremie (1882 r.), aktor teatrów w Poznaniu, Krakowie i Warszawie

<sup>6</sup> „Pierwiosnek”. 1934, nr 1, s.; „Głos Śremski”. 1986, nr 7, s. 6.

# Pięćdziesiąt lat minęło...

Jest maj 2015 roku, trwa matura. Kasztanowce kwitną. Co roku zastanawiam się czy zdążą? A one są jak zwykle niezawodne – obsypane sterzącymi jak świece kwiatostanami. Wtedy, 50 lat temu, też na pewno były takie piękne. Wspominam lata, które przyszło mi spędzić w śremskiej „Alma Mater”. Były nas trzy oddziały – kl. A, B, i C. Klasy A i B były koedukacyjne (chodziłam do B), natomiast kl. C to tzw. babiniec. Dyrektorem był wtedy mgr Henryk Pankowski, którego wszyscy szanowaliśmy. W porównaniu do dzisiejszych czasów, w liceum panował rygor. Rano, nauczyciel dyżurny stojąc w drzwiach, sprawdzał czy uczniowie mają tarcze szkolne i to przyszyte a nie przypięte agrałką. O chodzeniu do kawiarni czy innych miejsc rozrywki bez towarzystwa dorosłych, nie było mowy! Bardzo ryzykował ten, kto wybrał się do Kerbera na kawę lub herbatę, bo przyłapanie go na tym, groziło opłakanymi skutkami. Zależało to w większości od nauczyciela. Jedni byli bardziej wyrozumiali, inni mniej. Nie będę podawała więcej przykładów, bo czytając ten artykuł młodzież, posądzi mnie o herezję. Nasza klasa – jak zresztą pozostałe – tworzyła niezwykle zgrany zespół. Powiedzenie „Jeden za wszystkich – wszyscy za jednego”, sprawdzało się w stu procentach. I na nic zdały się pytania wychowawcy kto rozrabiał lub kto był pomysłodawcą pójścia na wagary – wszyscy milczeli jak grób, bez względu na konsekwencje. Naszym wychowawcą był mgr Jerzy Dogondke. Bardzo go lubiliśmy i nie miał z nami żadnych problemów wychowawczych. Przyszedł jako młody matematyk, troszkę nieśmiały. Tę cechę dziewczyny zaraz wykorzystały na klasówkach. Ściagi ze wzorami wkładałyśmy na kolana pod cienkie pończoszki. Widząc to profesor się wycofywał. Ale niedługo potem ożenił się i numer „z kolankami” stał się nieaktualny ku naszemu zmartwieniu. Klasa A i C miała

matematykę z mgr Stanisławą Malińską, przed którą cała „buda” czuła wielki respekt.

Historię mieliśmy z mgr Edwardem Balcerowiczem. Nie uznawał wiedzy podręcznikowej, a dany temat wykladał nam chodząc po klasie. Pisaliśmy notatki, z których uczyliśmy się. Nieraz wynikały zabawne sytuacje, spowodowane niezbyt dokładnym zrozumieniem tekstu. Pamiętam, jak któregoś dnia koleżanka wywołana do odpowiedzi, miała opowiedzieć historię państwa Galów. Rozpoczęła opowiadanie od słów „szedł galon” (miało być szef Galów). Wszyscy łącznie z profesorem Balcerowiczem parsknęliśmy śmiechem, a nieszczęsna stojąca na środku klasy absolutnie nie wiedziała o co chodzi. Profesor był tak ubawiony, że już więcej nikogo nie zapytał. Biologię mieliśmy z mgr Krystyną Gregorius. To chyba ona ostatecznie przekonała mnie do tego przedmiotu co zaowocowało tym, że po maturze zrobiłam Studium Nauczycielskie o kierunku biologia z chemią a potem ukończyłam studia na Wydziale Nauk Przyrodniczych.

Z polonistik pamiętam dwie. Pani mgr Daria Herman – kobieta o nieprzeciętnej urodzie, pełna osobistego wdzięku. Bardzo ładnie i gustownie się ubierała, na co zwłaszcza my dziewczyny zwracaliśmy uwagę. Po prostu ją uwielbiliśmy i dla niej czytaliśmy nawet najbardziej nudne lektury. Po roku pani Herman wyprowadziła się ze Śremu, a nas już do matury poprowadziła mgr Magdalena Rżóska.

Mieliśmy dwa języki – rosyjski i francuski. Bardzo serdecznie wspominam panią Zinaidę Węlyczko, która umiała nas zainteresować językiem rosyjskim, była stanowcza ale wyrozumiała. Do dzisiaj pamiętam jej uśmiech i doteczki w policzkach.

Język francuski nie należał do naszych ulubionych, stąd też wielu z nas nie przykładło się jakby to być powinno. Nieraz też rozrabialiśmy na lekcji. W maturalnej klasie



nastąpiła zmiana lektora i wtedy rozpoczęły się prawdziwe „schody”. Na pierwszej lekcji, zaraz po przywitaniu, spośród lawiny słów wypowiedzianych oczywiście po francusku, usłyszałam Madame Ciesielska. Nie wiedząc absolutnie o co chodzi, za poradą kolegów, wyszłam na środek klasy. Lektorka znów skierowała do mnie jakieś pytanie. Nieśmiało powiedziałam że nie rozumiem, a klasa solidarnie zgodziła się ze mną. Pani rozeźliła się, że strugamy z niej wariata, nakrzyczyła na mnie (na szczęście po francusku, więc nie rozumiałam), po czym wróciłam na miejsce z dwóją. Po mnie, podobny los spotkał jeszcze kilka osób. Upłynęło kilka lekcji zanim jakoś zaczęliśmy się docierać i dzięki wyrozumiałości lektorki dobrnęliśmy szczęśliwie do matury z tego języka.

Nigdy nie lubiłam lekcji wychowania fizycznego. Gimnastykę i gry zespołowe to jeszcze, natomiast wszelkie skoki przez

przedmioty lub poprzeczkę to już nie. W takiej sytuacji rozwiązywałam gumkę w spodniach dresu i informując prowadzącą o awarii jaka mi się przytrafiła, już do końca lekcji siedziałam w szatni.

Były też przedmioty, które pozostawiły niemiłe wspomnienia, podobnie jak ich wykładowcy. Ale nie będę ich przywoływała.

Czas płynął, i tu nagle trzeba było zaśpiewać piosenkę Czerwonych Gitar –

*Już za rok matura, za pół roku,  
już niedługo, coraz bliżej, już za chwilę.*

Oj, było to przeżycie! Jeden z tematów z języka polskiego dotyczył utworów związanych z drugą wojną światową. Większość z nas wybrała ten temat.

Na matematykę szłam mniej spięta, licząc na pomoc Boską a raczej koleżeńską. No i nie zawiodłam się. Jako dodatkowy przedmiot wybrałam oczywiście biologię. Miałam coś o

ciałkach krwi, fotosyntezie i jakichś stworach pasożytujących w organizmie człowieka. Poszło super!

Potem jeszcze wręczenie świadectw, bal maturalny i ... skok w dorosłość.

Boże! To naprawdę było pięćdziesiąt lat temu?

Uroczystość jubileuszowa miała miejsce 23 maja, a rozpoczęła się mszą św. w kościele pofranciszkańskim. To przecież właśnie tutaj przed każdym ważniejszym sprawdzianem lub klasówką przestraszone „duszycki” klękały przed obrazem św. Judy Tadeusza, by prosić o pomoc. Mszę św. celebrował ks. prałat Marian Brucki. W swej homilii powiedział: *Pięćdziesiąt lat temu opuściliście mury Alma Mater Śremskiej. Rozpoczęliście kolejny etap swojego życia, bardziej samodzielnego, dojrzałego. (...) To co wynieśliście z murów tego liceum, owocowało w waszym życiu. Cyprian Kamil Norwid napisał: Aby mierzyć drogę przyszłą, trzeba wiedzieć skąd się wyszło. Niejednokrotnie wracaliście myślą do wspomnień, do tych beztrudnych lat. Ten jubileusz tutaj, w kościele, a potem na auli, jest okazją, aby się znowu spotkać, popatrzeć sobie w oczy, powspominać. (...) Chcę pogratulować, że rozpoczynacie uroczystość od ołtarza, bo to znaczy, że zdajecie sobie sprawę, że trzeba najpierw podziękować Bogu. Podziękować za zdrowie, bo przecież nie wszyscy mogli doczekać tego jubileuszu. Wasza obecność tutaj, jest podziękowaniem dla waszych rodziców, nauczycieli, którzy te wartości wam przekazywali. Czasy przychodzą i odchodzą, przychodzą nowe i pozostają takimi, jakimi my je uczynimy. Święty Augustyn tak pięknie powiedział: Nie mówmy, że czasy są złe. To my jesteśmy czasem. Bądźmy dobrzy, a czas będzie dobry. I tego chciałbym państwu życzyć. Życzę takiego radosnego spotkania, spojrzenia sobie w oczy i ucieszenia się, że znowu jesteście razem. Niech Bóg wam błogosławi i niech was wszystkich prowadzi.*

Po mszy św. przenieśliśmy się w mury naszej „budy”. Na auli czekały już rozstawione stoliki przygotowane do pisania matury. Powitała nas pani Gabriela Wasielewska i dyrektor liceum Piotr Mulkowski. Przypomniano nam jakie były tematy z języka polskiego i zadania z

matematyki. Popatrzyłam na zadania i chyba nie byłam jedyną, która dzisiaj nie rozwiązałaby ani jednego zadania. Jednak znalazła się koleżanka, która podjęła zmagania z całkiem dobrym rezultatem. Przez cały czas na ekranie przesuwały się nasze zdjęcia ze świadectw maturalnych. Ze wzruszeniem patrzyliśmy na nasze młode twarze patrzące z ufnością w przyszłość. Były też kroniki szkolne, w których wyszukiwaliśmy zdjęcia naszych klas. Koleżanka z kl. C – Łucja Staszak, przeczytała ze swego tomiku poezji wiersz, który dedykowała Profesorom naszej „Budy”

(...)

*W mroku korytarza,  
jak korytem wyschniętej rzeki,  
sączy się żal daremny,  
że nigdy już nie zobaczę  
Waszych twarzy,  
choć coraz szybciej i szybciej za Wami podążam-  
moi Profesorowie  
mojej śremskiej „Budy”...*

Przeczytałam też, napisane na tę okoliczność wspomnienia z różnych przedmiotów, lekcji oraz wydarzeń szkolnych. Wreszcie przenieśliśmy się do swoich klas, w których zdobywaliśmy wiedzę. Oj, mało nas zasiadło w ławkach. Mojej towarzyszki z ławy szkolnej też już nie ma. Powoli, w zadumie, wychodziliśmy z klas. Przed opuszczeniem dostojnego budynku, jednogłośnie postanowiliśmy, że kolejne spotkanie zorganizujemy nie za pięćdziesiąt lat ale już za pięć.

Po południu czekało nas radosne spotkanie towarzyskie.

Urszula CIESIELSKA  
fot. zbiory autorki

# Książka na śmietniku

## Nie samym chlebem

Opowiem Wam krótką przygodę moją, którą wspominam dość często, a kto wie, czy i tutaj kiedyś mi się nie zdarzyło. Był to ostatni rok mojego mieszkania w Bydgoszczy, na niewielu już walizkach, bo większość dobytku została już przeniesiona w Nasze (!) strony. Słowo „dobytek” jest pewnym nadużyciem i nie należy go brać dosłownie. Nie jestem mistrzem w gromadzeniu dóbr materialnych, przeciwnie – jestem arcymistrzem w pozbywaniu się zbędnego balastu. Dobytek ów zatem stanowiło kilka mebli po moich dziadkach, kilka obrazów, kolekcja puszek, koszyków, drewnianych pudełek, obrusów w interesujący wzorek oraz... pokaźny zbiór książek. Książki są zjawiskiem, wobec którego budzi się we mnie bestia chciwości, żądzę posiadania i zakupoholizmu. Z tą ostatnią przypadłością radzę sobie nie wstępując do księgarni, choć nie zawsze mi się udaje. Z pierwszymi dwoma nie radzę sobie w ogóle. Jestem niczym Louis de Funes w filmie *Mania wielkości*, szelest kartek przyprawia mnie o dreszcze szczęścia, podobnie jak bohatera filmu brzęk monet. Muszę mieć więcej i więcej. Wybaczcie, jestem już w wieku, kiedy ludzie zaczynają opowiadać o swoich chorobach. I to jeszcze wyznam, ale już zupełnie na koniec, że zdarza mi się porwać książkę z bookcrossingu i – o zgrozo! – nie oddać ani nie dać niczego w zamian. Wróć jednak do przygody mojej, od której oddaliły mnie te jałowe dygresje.

Mieszkaliśmy z moim synem, wówczas maturzystą, w bloku na osiedlu bloków, w niewielkim mieszkanku czekając na ostateczną wyprowadzkę z miasta zieleni. Życie codzienne prowokowało między innymi do korzystania ze śmietnika, co mam nadzieję nikogo nie zdziwi ani nie oburzy. Śmietnik był wspólny dla dwóch

bloków i porządnie zorganizowany. Pojemniki na odpady nienadające się do recyklingu zamknięte były w murowanym budyneczku, zaś zgrabne, kolorowe kontenery na plastik, szkło i papier ustawiono po przeciwnej stronie chodnika. Ach! Naprawdę krótka dygresyjka – kiedy zaczęto wprowadzać segregację odpadów, przed Zachętą w Warszawie ustawiono cztery pojemniki: papier, szkło, plastik, nienawiść. Ładne. Metalowe wrota naszego osiedlowego śmietnika zaopatrzone były w zamek patentowy, który się zaciął i trzeba było siły lub odrobiny szczęścia, by go otworzyć. Pewnego pięknego, wiosennego dnia nie starczyło mi jednego ani drugiego i z rozpaczą zaczęłam rozglądać się wokół. Wybawienie przyszło dość szybko. Oto pan, nieznany mi sąsiad, zbliżał się z siatami odpadów w jednej ręce, drugą przyciskając do piersi naręczę gazet. „Och! – rzekłam do sąsiada niewinnie, bezradną kobiecością budząc w nim ryćcerza. – Jak to dobrze, że się pan zjawił. Otworzy mi pan ten śmietnik, bo doprawdy nie mogę sobie poradzić”. Pan nie był czuły na kobiecą słabość, więc uprzejmie oburknął, że najpierw pozbędzie się makulatury. Odgiął ramię z gazetami i płynnym ruchem skierował je w prostokątny otwór pojemnika. Błysk, grom, wstrząs elektryczny! Na wierzchu leżała książka! Zastryk adrenaliny i w jednej sekundzie gotowa byłam do skoku, by ocalić ją przed okrutnym losem inkarnacji w papier toaletowy lub tekturę falistą. Jednak trwający jeszcze płynny ruch odsłonił tytuł i autora... Alarm organizmu został odwołany równie nagle jak się pojawił. „Coelho! Niech leci!” – pomyślałam. W spokoju doczekałam, aż sąsiad otworzy śmietnik i myśli moje podążyły tropem nieustającej refleksji, jak dużo odpadów produkuje nawet moje małe,

dwuosobowe gospodarstwo. Wracając do mieszkania, zaczęłam rozważać swoją, odruchową przecież, reakcję. Bardzo mnie to rozbawiło.

Przepraszam w tym miejscu wszystkich wielbicieli prozy tego brazylijskiego pisarza. Na swoje usprawiedliwienie dodam, że naprawdę próbowałam ją poznać. Cóż, nie udało mi się zrozumieć, skąd jego popularność. Lecz to znowu dygresja, bo tym razem skupiam się na śmietniku. Gdybym jakimś dziwnym zrządzeniem losu była posiadaczką książek Coelho, nie ośmieliłabym się wyrzucić ich na śmietnik. Trudno, zajmowałyby jakiś najdalszy kąt na półce i zbierały najwięcej kurzu, ale na przemiał by nie poszły. Z tą „najdalszą półką” trochę przesadziłam, bo w naszym domu półki dawno się skończyły, a książek przybywa – nie nowych, świeżutkich, pachnących farbą drukarską. Prowadzimy coś w rodzaju przytułku dla niechcianych, pożółkłych, zakurzonych... z likwidowanych księgozbiorów prywatnych i bibliotecznych. W jakim celu? Przede wszystkim z mojej pazerności, oczywiście. Jest też drugi powód. Wierzę, że uda się w końcu ożywić tu u nas czytelnictwo i sąsiedzi zaczną korzystać z naszej biblioteki.

I powód trzeci, fundamentalny: nie rozumiem, jak można książkę wyrzucić. Po prostu tego nie rozumiem. Owszem, zdarzają się publikacje, będące śmieciem już na etapie druku. Miliony egzemplarzy bzdur o tym, jak znaleźć szczęście, jak być geniuszem czy zostać milionerem. Setki tysięcy egzemplarzy jałowej literatury tak zwanej kobiecej, produkowanej, by zrobić obrót wydawnictwa, dziesiątki tysięcy egzemplarzy pseudoliteratury wydawanej na koszt ambitnego autora, który uległ pierwszej części stereotypu,

że „w życiu trzeba jedną książkę napisać”, nie uwzględniając w swym życiowym planie drugiej: „a przynajmniej przeczytać”. Sami stanęliśmy wobec dylematu: wyrzucić coś? Miejsce w domu się kończy, więc może jednak dokonać jakiejś segregacji? Nie byłam do tego zdolna, więc poprosiłam zaufaną przyjaciółkę, która przybyła do nas na dłużej. Najpierw pytała, jednak szybko dała sobie spokój, widząc moją mękę. Kartony przygotowane do wywózki umieściliśmy w kotłowni. Zniknęły na chwilę z oczu i sercu nie było żal. Aż razu pewnego zerknęłam przypadkiem w tamtym kierunku... Bo ja wiem, bo ja wiem... Wystarczy jeżeli powiem, że połowa wróciła z kosza. Reszta jeszcze nie wyjechała i istnieje ryzyko, że nie wyjedzie nigdy, choć to naprawdę bezwartościowa makulatura.

Makulatura. Zainteresowałam się ostatnio, co z makulatury powstaje. Miałam nadzieję, że wówczas będzie mi łatwiej wywieźć na nasze cudowne, gminne gradowisko cokolwiek. Ale nie oszukujmy się. Wiadomo, co powstaje z wyrzuconego papieru. Już o tym napisałam i jest to zbyt bolesne w kontekście przemielonej książki. Dla mnie zbyt bolesne. Być może z tej prostej przyczyny, że choroba jest u mnie daleko posunięta.

Staram się zdobyć na obiektywną ocenę wyrzucania książek, zrozumieć ograniczenia przestrzenne naszych mieszkań i domów, coraz powszechniejszą cyfryzację literatury, nowsze wydania papierowe tych samych dzieł, publikacje zupełnie nowych dzieł... Szukam, szukam... I spotykam pod wiejskim sklepem kogoś, kogo arogancko nazywamy „prostym człowiekiem”, niezbyt dobrze (być może prawie wcale nie) wykształconego mężczyznę,

pracującego fizycznie, imającego się różnych zajęć. I ten mężczyzna zwierza się, że pracuje przy rozbiórce pewnego domu...

Druga to przygoda z serii „śmietnik i książki”, bardzo nieodległa, a nawet można by rzec: terazniejsza. Rozbierany dom został niedawno sprzedany. Nowy właściciel dokonał zakupu raczej działki, niż starego budynku i pierwszym etapem było oczyszczenie terenu z poprzednich zabudowań. Rozbiórka domu, zawsze smutna, zawsze brutalna i bezwzględna, tym razem zyskała inny, dodatkowy wymiar. W starym budynku były książki, bardzo dużo książek, bardzo nie byle jakich książek, o sztuce między innymi. Robotnicy wyrzucili je na hałdę, by oddzielić makulaturę od gruzu. Objętość tej sterty nasz znajomy ocenił na ładunek samochodu dostawczego i daleki był od beznamietnego szacowania. Przeciwnie, był głęboko wstrząśnięty, przekazując nam próbkę w postaci dwóch książek. Emocje targały nim tak wielkie, że w zapamiętaniu wykrzyczał do brygadzysty: „Jeśli ty te książki wyrzucisz, to ja cię zabiję!”. Stało na tym, że znajomy zachował dla siebie kilka pozycji, a nam dostarczy całość tego porzuconego zbioru. Nogi się pod nami ugięły, bo szybko przebiegliśmy w myślach nasze przestrzenie mocno już ograniczone, lecz w mgnieniu oka wątpliwości zniknęły. Zaproponowaliśmy natychmiast organizację transportu naszym autem, ale znajomy z jakichś sobie tylko wiadomych powodów, pomocy przyjąć nie chciał. Powiedział, że zajmie się tym sam. Minał jednak miesiąc od początku tej przygody i poza kilkoma dalszymi egzemplarzami, znajomy nic więcej nie dostarczył. Podjęliśmy kolejne próby komunikacji, bez efektu. Opowiedzieliśmy tę sytuację właścicielce owego wiejskiego sklepu,

która domyślała się, że coś jest na rzeczy, bo właśnie w sklepie te książki dla nas zostawiał. Poprosiliśmy ją też o mediację, bo przyszło nam na myśl, że może krępijemy swoją nachalnością niezbyt jednak bliskiego znajomego, który nie zdradził miejsca pobytu książek. Zależy nam na ocaleniu tego księgozbioru podwójnie, gdyż – jak się okazało – człowiek, który go zgromadził, nie był obcy. Gdy właścicielka wiejskiego sklepiku usłyszała, o co sprawa się toczy, spontanicznie postanowiła włączyć się do akcji. Zaproponowała, że sama porozumie się z coraz bardziej tajemniczym znajomym i sama, swoim samochodem dostawczym pojedzie z nim po cały ładunek. Czekamy. Sytuacja dojrzewa i być może zakończy się skuteczną akcją ratunkową. Uderzające jest wyznanie mężczyzny, który tę przygodę rozpętał: „Ja jestem prostym człowiekiem, ale wiem, że książek się nie wyrzuca”.

No właśnie. Nie wyrzuca się. Dlaczego? Przecież, z drobnymi wyjątkami, nie mają wartości materialnej. W Polsce Ludowej produkowało się tak gigantyczne nakłady, że trudno mówić o unikatach. Na portalu aukcyjnym przy odrobinie szczęścia można kupić dowolną książkę z tamtych czasów za dwa do pięciu złotych. Można przyjąć, że są przedmiotami codziennego (czy aby na pewno codziennego?) użytku i jako takie zużywają się i przemijają, przestają być potrzebne. I mają tę dodatkową zaletę, że są z papieru i nadają się do utylizacji. Niektórzy nawet meble z makulatury tworzą... Do palenia w piecu się nie nadają, co najwyżej do palenia na stosach. *Fahrenheit 451*. A mniej fantastycznie: panowie spod znaku hakowatego krzyża.

Ale dlaczego się nie wyrzuca, skoro się wyrzuca, profesorze Bładaczka? – mógłby mnie w tym

momencie zapytać Gałkiewicz. I dlaczego oburza to nie tych, których, zdawałoby się, powinno?

Przygoda trzecia. Bo jest i przygoda trzecia.

Gratowisko w K., sztandarowa inwestycja burmistrza znanego z zamięłowania do czystości i porządku, niezwykle pożyteczne miejsce, znakomicie zorganizowane. Naprawdę dobrze wydane pieniądze. Zaczęliśmy z niego korzystać, bo nastąpiło w nas pewne przełamanie i umiemy nareszcie uznać, że niektóre przedmioty nawet u nas nie mogą mieć dożywocia. Jednak nawyki archeologów śmietnikowych wzmagają tam naszą czujność. Pewnej wizyty, nieopatrzny rzut oka do kontenera... Leżą, powiązane w sznurki konopne, zgrupowane po około dwadzieścia egzemplarzy. Philip Roth, Vladimir Nabokov, Eugeniusz Zamiatin, Kraszewski, Sienkiewicz, Lucy Maud Montgomery, Słowacki, Żeromski... „O, zauważył pan!” – rzuca z satysfakcją niezwykle światły zarządca gratowiska. „Nie powiem panu, kto to przyniósł. W każdym razie magister”. Jednak nie sprawca porzucenia był istotny, tylko możliwość ratunku. „A można by to zabrać?” – pada lekko wstydlive pytanie opętańca, bo w końcu, choć na makulaturę, to jednak śmietnik i mienie jakby już gminne. „Za tydzień pan przyjdzie” – pada konkretna odpowiedź.

W następną sobotę sprawa była załatwiona. Pan z gratowiska zadał oficjalne pytanie w gminie, czy mu wolno przekazać taki dar w ręce prywatne. Z drugiej strony padło jedno pytanie: komu? „Tak, tak!” – zezwolenie wydano. Dziękujemy! Zyskałyśmy dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć książek w dobrym stanie. Nawet *Dywizjon 303* się przyda. Jakiś czas temu szkolna bibliotekarka pytała, czy nie mamy na zbyciu, bo potrzebna

jest, a kupić już nie można...

Wszystkie się przydadzą. Marzy mi się i podjęłam już pewne działania w celu uruchomienia wiejskiego bibliwozu. Ten najnowszy „odzysk” będzie trzonem wyposażenia, bo oczywiście udostępnienie własnego księgozbioru to ciężka próba dla mojej zachłanności. W każdym razie mam wizję krążącej po gminie mobilnej biblioteki, która dostarczy książki wprost... „pod strzechy”. Tak, Panie Adamie, egzemplarz *Pana Tadeusza* też z tego śmietnika wyjęliśmy. Czy to dla Pana pociecha?

Katarzyna GWINCIŃSKA

# Trendy. Zygmunt Miłoszewski

## Z górnej półki

Przeczytałam wszystkie trzy powieści kryminalne Miłoszewskiego i – nie ma co – facet pisze doskonale! Spędziłam z Teodorem Szackim jedno z najlepszych chwil w moim ostatnio dość zagonionym życiu. I to, mimo grozy potwornych zbrodni i pesymistycznej oceny, którą autor wystawia Polakom. Podobnie czułam się, jak wiele innych kobiet, czytając norweskiego autora chwytliwych kryminałów, Jo Nesbø, jednak jego Harry nawet w połowie nie jest tak fajny, jak bohater Miłoszewskiego. Głównie, dlatego, że Szackiego wściekłość („wkurw”, jakby powiedział sam autor) na polską rzeczywistość czyni go na szczęście dowcipnym, a Harry’emu brak, jak to Skandynawom, poczucia humoru. To właśnie dzięki temu dystansowi bohater „Uwikłania”, mimo pewnego ponuractwa i głębokiego pesymizmu – daje się lubić. Wprawdzie prokuratora Szackiego ożywia tylko zbrodnia oraz... kobiety, na które prawie zawsze patrzy, jak na potencjalne partnerki do łóżka, to jednak nie można nazwać go w żadnym wypadku mizantropem ani seksistą. Wręcz przeciwnie – ten prawdziwy samotny wilk, narzekający na rutynę codziennego życia, która zabija emocje w małżeństwie, sam w rzeczywistości tworzy nienajgorsze partnerskie związki, rozumie kobiety i nie traktuje ich protekcyjnie, co w parze z temperamentem „heart breaker’a”, w którego Szacki przeobraża się w kolejnych powieściach, jest nie lada sztuką. Taki facet musi się podobać kobietom i doskonale zrozumiał to Robert Więckiewicz, wcielając się w nakręconym na podstawie „Ziarna prawdy” thrillerze, w brutalnego, ironicznego, a jednak pociągającego nieoczywistym seksapilem, prokuratora.

Tyle o charyzmie głównego bohatera

z kobiecego punktu widzenia. Gdyż, oczywiście, najważniejsze jest osadzanie kryminalnego wątku w niezwykle przekonująco opisaną polską rzeczywistość.

Motywy przewodnim trylogii z prokuratorem Szackim w roli głównej jest zemsta. Jednak zemsta bogato podlana sosem współczesnych traum.

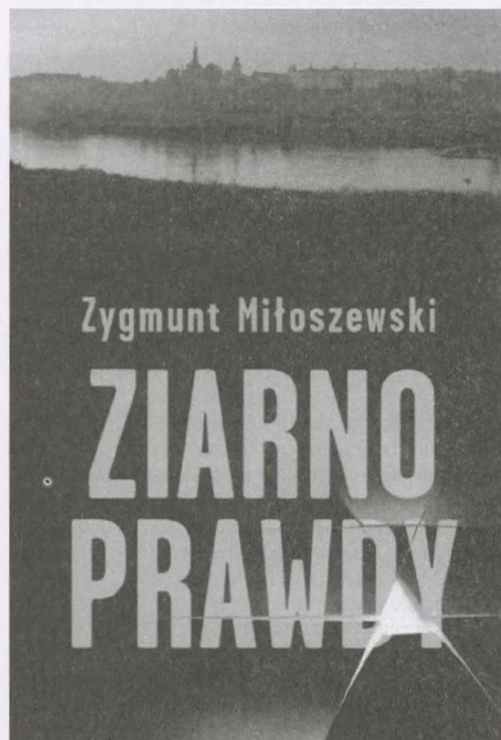
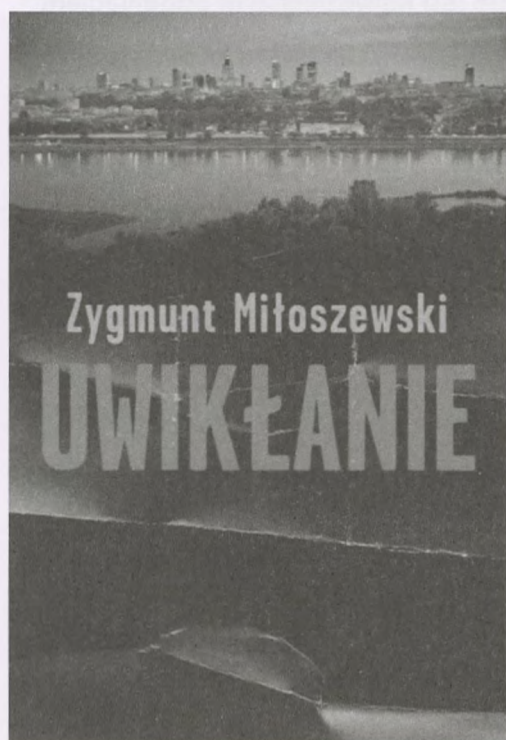
„Uwikłanie” osadził Miłoszewski w początkach naszej transformacji, korzeniami sięga czasów komuny. Nad powieścią, niczym groźba, unosi się przekonanie, że wszystkim, do dzisiaj, rządzi tajemnicze „służby”. „Ziarno prawdy” z kolei, porusza przejmująco problem nieprzepracowanego przez nas antysemityzmu, a wątki zaczynają się w czasach ostatniej wojny i w trudnych latach tuż po niej. (Tutaj, na marginesie chciałbym podzielić się moim zdziwieniem, że po ukazaniu się „Ziarna prawdy” nie doszło do zamieszek z okrzykami hańbaaa!, i próbą publicznego linczu – dziś nazywanego „hejtem” – tak, jak to miało miejsce po „Pokłosiu” z Maciejem Stuhrem.) „Gniew”, natomiast, najbardziej feministyczna, ale też być może najbardziej wstrząsająca, ze wszystkich książek Miłoszewskiego, opowiada o zbrodni zaniechania, o obojętności na krzywdę bliźnich. Bez naruszania zagadki, która jest przecież kwintesencją prozy sensacyjnej, nie można, opowiedzieć tutaj o treści nic więcej. Co ciekawe, tylko pierwsza z powieści dzieje się w stolicy. Zabieg przeniesienia akcji z Warszawy do Sandomierza czy Olsztyna, wydaje się być zaczerpnięty z bardzo modnych, ostatnimi czasy, książek z miejskim kluczem – polskich (Krajewski i Wrocław), czy skandynawskich (Mankel i Ystad, Nesbo i Sztokholm), – po przeczytaniu, fani autora, wyruszają na spacer

ulicami miasta, które w powieści przemierzał sam bohater. Jednak nie jest to przecież nic złego i nawet chwali się Miłoszewskiemu, że wyciągnął nas poza Warszawę, pokazując nie tylko, że życie poza stolicą istnieje, ale także przybliżając czytelnikowi niektóre godne polecenia zakątki Sandomierza i Olsztyna.

W jakimś wywiadzie modny autor, którym stał się dzisiaj Zygmunt Miłoszewski, z ironicznym dystansem, jakże charakterystycznym dla jego bohatera, prokuratora Teodora Szackiego, mówi o swojej prozie: „Nie przesadzajmy, to są tylko czarne znaczki na białym tle”, to tylko „rozrywka, szoł biznes”. Tak, ale – co niejednokrotnie w tej rubryce podkreślałam, – nasze szybkie czasy kultury obrazkowej sprawiły, że rzadko która myśl, podana w monotonnej poetyce „Czarodziejskiej góry” Thomasa Manna, jest w stanie przykuć uwagę zagonionego mola książkowego, zwłaszcza młodszego. Powieści kryminalne stały się

nierzadko nośnikiem wnikliwej analizy społecznej. Nie tylko Henning Mankell, Arnaldur Indridasson, czy Andrea Camilleri, ale też Arturo Pérez-Reverte, Jaume Cabre, a ostatnio wielki mistrz prozy iberoamerykańskiej, Mario Vargas Llosa („Dyskretny bohater”) – wszyscy oni sięgają po wątek sensacyjny, który meandruje środkiem powieści zahaczając o sprawy istotne, ważniejsze, niż sama zabawa w rozwiązywanie zagadki. Inna sprawa, czy jest to z korzyścią dla literatury?... Być może należałoby westchnąć na koniec – wszystko dobre, bylebyśmy tylko czytali więcej. Dlatego ja się cieszę, że mamy Miłoszewskiego. Nie myślałam, że dożyję czasów, gdy przeczytam polską świetną prozę kryminalną tak doskonale osadzoną w „realu”.

J.A



# KWESTIONARIUSZ KULTURY



rys. U. tukomska

## **Profesor dr hab. nauk med. Zbigniew KWIAS – Człowiek Orkiestra.**

Z dziada pradziada śremianin, wykształcony w Śremie i na poznańskiej Akademii Medycznej. Dyplom lekarza medycyny uzyskał z wyróżnieniem w 1966 roku. Nadal czynny emerytowany Kierownik Katedry i Kliniki Urologii Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, wieloletni konsultant w zakresie urologii dla województwa wielkopolskiego, lubuskiego, bydgoskiego, toruńskiego, elbląskiego, członek licznych komitetów redakcyjnych czasopism naukowych, autor lub współautor ponad 400 prac naukowych, autor rozdziałów „Urologii” w podręcznikach dla studentów i lekarzy, członek towarzystw naukowych polskich i zagranicznych, także śremskiego Koła PTL. Ponad czterdziestu lekarzy pod Jego kierunkiem uzyskało II stopień specjalizacji. Promotor dwudziestu dziewięciu doktorantów. Nowator metod operacyjnych z zakresu urologii. Ulubieniec studentów wyróżniony przez STS najwyższym odznaczeniem „Złotą Sową”. Koneser malarstwa, muzyki i historii szczególnie Napoleona I i jego epoki. Stały bywalec koncertów symfonicznych. Zakochany w wnuczkach, córkach jedynego syna,

stomatologa. Z wielu odznaczeń jakie otrzymał najwyższe to Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal „Gloria Medicinae.” Honorowy Członek Polskiego Towarzystwa Urologicznego, Zasłużony dla Miasta Poznania, Laureat Konkursu o Godło Orła Białego, Laureat Nagrody Złotej Pieczęci Miasta Poznania.

### **1 Kim jestem...**

Lekarzem urologiem o śremskich korzeniach.

### **2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...**

Wszystko co zdobyłem w medycynie, nauce i życiu.

### **3 W czym jestem dobry...**

W tym co robię i w historii Napoleona.

### **4 Co jeszcze chcę osiągnąć...**

Przeczytać jak najwięcej książek.

### **5 Co chcę w sobie zmienić...**

Cofnąć czas chociaż o 20 lat.

### **6 Co daje mi szczęście...**

Zawsze praca, rodzina i muzyka.

### **7 Najważniejszy dzień w moim życiu...**

Oczywiście dzień moich urodzin.

### **8 Uprząjaciół najbardziej cenię...**

Ciepłowość i wyrozumiałość dla moich wybryków.

### **9 Bohaterstwo to dla mnie...**

Ryzykowny czyn wykonany spontanicznie w

celu ratowania kogoś lub czegoś bez względu na okoliczności i skutki tego postępowania.

### **Epoka, w której chciałbym żyć...**

Bez zastanowienia to epoka przełomu XVIII i XIX wieku, czyli epoka napoleońska.

### **Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...**

Wojna w ogóle, szczególnie w Europie.

### **Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...**

Jeszcze dobrze funkcjonująca pamięć.

### **Moja największa wada...**

Narastająca niechęć do pisania.

### **Główna cecha charakteru...**

Upór.

### **Moje motto życiowe...**

Czyn dobrze ludziom a będziesz szczęśliwy.

### **Ulubiony dźwięk...**

Skrzypce.

### **Dźwięk, który mnie denerwuje...**

Rysowanie po szkle.

### **Nie mógłbym żyć bez...**

Pracy, muzyki, wspomnień i miłości.

### **Co wzbudza we mnie lęk...**

Głupota i pycha.

### **Moje ukryte marzenie...**

Zgoda między Polakami i pokój na świecie.

### **Dar natury, który chciałbym posiadać...**

Zdolności muzyczne i wokalne.

### **Zawsze śmiesz mnie...**

Dobry dowcip i Zenon Laskowik.

### **Słowo, którego nadużywam...**

Nie pamiętam, najlepiej spytać moją rodzinę lub współpracowników.

### **Zdanie o mnie, które zapamiętałem...**

Tych dobrych, a było kilka, nie wypada powiedzieć, a złe, które też się zdarzają należy szybko zapomnieć.

### **Myśl, która pojawia się gdy nie jest najlepiej...**

Modlitwa.

### **Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...**

Zawsze wybaczam lub wybaczę.

### **Wolność to dla mnie...**

Swoboda w działaniu i możliwość wypowiedzania myśli.

### **Kim chciałbym być, gdybym nie był tym kim jestem...**

Także lekarzem, może kardiochirurgiem.

### **Obecny stan mojego umysłu...**

Jeszcze niezły, chociaż pojawiają się luki w pamięci bieżącej.

### **Kim chcę zostać w pamięci innych...**

Człowiekiem, który starał się czynić dobro.

# NASZ TALENT : ZUZANNA BUCHWALD



Velvet Magazyn

*Rocznik 1987. Zodiakalny Skorpion. Śremianka urodzona w Poznaniu. Absolwentka śremskiego LO. Mieszka (już 8 lat) i pracuje w Nowym Jorku. Modelka, fotomodelka, kobieta biznesu. Związana z agencjami – Women360 w NYC, MC2 w Miami a w Polsce z agencją Mango. Od jakiegoś czasu poza modelingiem zajmuje się produkcją sesji zdjęciowych, sprzedają dzieł sztuki i dystrybucją w USA swojego ulubionego polskiego balsamu do ust – Tisane.*

**Instagram: @zuzabuchwald  
i @whypacklight**

Modelingiem zajmuje się już 14 lat. Trudno w to uwierzyć biorąc pod uwagę, że ma 28 lat, a jednak to prawda. Na początku były marzenia. Marzenia o podróżach i przygodzie... Bycie modelką wydawało się być sposobem na poznanie świata... W 2001 r. wzięła udział w konkursie Look Model Search, który odbył się w Warszawie – wygrała i pojechała na finał do Pragi. Po zwycięstwie w międzynarodowym finale podpisała kontrakty z agencjami na całym świecie i... marzenie się spełniło – zaczęła podróżować. Na początek Mediolan i pokaz Versace. Za kulisami największe nazwiska modelingu, w pierwszych rzędach same znane twarze – Mario Testino, Beyonce..., niezwykle długi wybieg i niespełna 16-letnia Zuzanna wśród modelek. To musiało robić wrażenie. Pierwszym ważnym pokazem była Prada i MiuMiu. Podpisanie ekskluzywnego kontraktu z Miuccią otworzyło jej – początkującej modelce drzwi do dalszej kariery i sukcesu. Musiała podjąć ważną decyzję – zdecydowała, że zostaje modelką. Podróże po całym świecie, pokazy, sesje zdjęciowe i jednocześnie nauka w Gimnazjum a potem w Liceum. Było to bardzo trudne, ale Zuzannie udało się to pogodzić.

Prada, MiuMiu, Galiano, Gucci, Calvin Klein, Cacharel, Vivienne Westwood, Jill Stuart, Diane Von Furstenberg, Bottega Venetta, Versace, to tylko niektórzy projektanci dla których pracowała. W Polsce była twarzą m.in. Kruka, Wólczanki, Avon, Gatty, perfum Look Models for Coty.

Odwiedziła wiele krajów (pracując i podróżując) m.in. Japonię, Indonezję, Laos, Brazylię, Meksyk, Chiny, RPA, Mozambik, Włochy, Francję, Rumunię, Portugalie.

Podróże, piękne sesje zdjęciowe, piękne kolekcje, wielki świat, wielcy projektanci to tylko jedna strona tego zawodu. Ta jaśniejsza. Ta druga to samotność, tęsknota za domem,

pobudki o świcie, godziny spędzone w siłowni, ciągłe liczenie kalorii, brak jakichkolwiek praw ochronnych...

W tym co robi najbardziej lubi podróżowanie i to, że może sama o sobie decydować. W wolnych chwilach, których nie ma za dużo spaceruje z psem, tańczy ze znajomymi, planuje kolejne podróże i przesiaduje w Galeriach i Muzeach szukając inspiracji w sztuce.

I nadal tęskni – za Polską, za Śremem, za rodziną, za polskimi przyjaciółmi. I kiedy tylko może odwiedza Śrem. I nadal marzy... I możemy być więcej niż pewni, że i te marzenia zrealizuje. Bo taka jest Zuzanna – nie tylko piękna, ale odważna i konsekwentna. Odważna w marzeniach i podejmowaniu decyzji oraz konsekwentna w ich realizowaniu.

**Jestem...** sobą

**Chciałabym...** pomagać innym

**Inspirują mnie...** podróże, sztuka, ludzie

**Potrafię...** radzić sobie w trudnych sytuacjach

**Lubię...** stawiać sobie wyzwania i niezależnie od okoliczności do nich dążyć

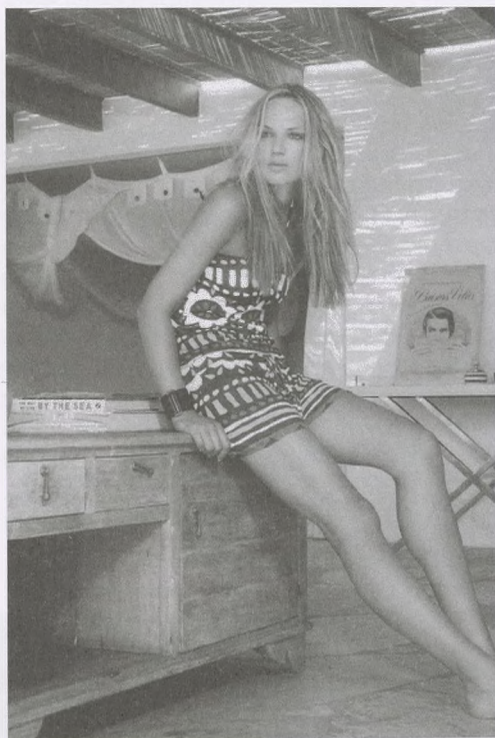
**Marzę o...** domku na plaży

**Muszę...** pozbyć się uzależnienia od deserów

**Staram się...** codziennie medytować

**Żałuję...** że nie opanowałam więcej języków (mówię płynnie tylko po angielsku) i nie gram na żadnym instrumencie.

Ewa NOWAK



Vava Ribeiro

# Ohayo – Ozu dla początkujących

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...  
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,  
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Główny bohater „Niech żyje reżyser!”  
Kitano Takeshiego, poszukując recepty  
na hit kasowy, kręci czarno-biały film o  
świeżo upieczonym emerycie, który nie  
wie, co teraz pocnie ze swoim życiem. Z  
rozterek zwierza się najpierw barmance  
nad czarką sake, później wraca do  
domu i zasiada przy stole ze stateczną  
małżonką i cokolwiek neurotyczną  
córką. Nie dowiemy się, co było dalej,  
ponieważ w tym momencie narrator  
przerywa projekcję, pytając  
retorycznym tonem: „W końcu kto  
chciałby patrzeć, jak ludzie przez ponad  
pół godziny piją sake albo herbatę?”.  
Cóż, może i ktoś by chciał, ale przeboju  
kasowego z tego nie będzie...

Yasujiro Ozu, którego twórczość pokrótce  
chciałabym tym razem przedstawić, nigdy nie  
stworzył żadnego hitu kasowego, mimo tego jest  
jednym z najbardziej wpływowych japońskich  
reżyserów, zwany powszechnie „najbardziej  
japońskim z japońskich twórców”.

Urodził się 15 grudnia 1903 roku w Tokio. Mając  
20 lat przerwał studia uniwersyteckie i poświęcił  
się filmowi, początkowo jako asystent reżysera.  
Nakręcił w sumie 54 filmy, z których do dziś  
przetrwało tylko 36. Jego specjalnością były  
wysmakowane estetycznie i rozgrywające się w  
kontemplacyjnym rytmie dramaty społeczno-  
obyczajowe poświęcone japońskiej klasie  
średniej. Ukazujące zanikanie dawnych tradycji i  
rodzenie się nowych obyczajów.

Artystycznie Ozu stanowi całkowite  
przeciwieństwo, na przykład Kurosawy Akiry.



Artysta konsekwentny o bardzo starannie wypracowanym stylu. Mimo pozornej prostoty niełatwy w odbiorze – wymagający od widza całkowitej zgody na proponowaną konwencję. Podejmował w swoich filmach problemy charakterystyczne dla współczesnej Japonii, wartości wyrosłych na gruncie wielowiekowej tradycji religijnej, filozoficznej i artystycznej w zderzeniu z nowoczesnością. Tematyka dzieł Ozu sprowadzała się zazwyczaj do obrazowania samotności, starości, przemijania, godzenia się z własnym losem, wewnętrznych problemów rodziny i jej sytuacji, zaniku dialogu międzypokoleniowego, opuszczania rodziców przez dzieci, oblicz egzystencji: niezmiennego cyklu życia od narodzin do śmierci, dorastania, doświadczenia. Jak pisali krytycy „czas odmierzają w filmach Ozu nie zdarzenia, ale przeżycia wewnętrzne bohaterów, decyduje czas psychologiczny, a nie czas zegarka”. Specyfika dzieł reżysera wyrasta z buddyjskiej tradycji Zen, absolutnej kontemplacji, dążenia do harmonii, przełamywania kolejnych ograniczeń racjonalności narzuconych przez umysł. Ozu do klasycznej doskonałości doprowadził swój własny, pełen prostoty i dyskrecji styl, oparty na cierplivej obserwacji zachowań bohaterów ich nastrojów, przemian społeczno-obyczajowych, osłabienia tradycji. Dosłownie i w przenośni traktował osoby dramatu jak gości we własnym domu. Warsztat Ozu stał się legendą. Reżyser rezygnował z ruchów kamery (min, zasady 180 stopni), długich ujęć, jakichkolwiek figur montażowych (ściemnienia, rozjaśnienia, przenikania). Stosował prosty montaż i przemawiał samym obrazem jako treścią. Mówił, że ten ascetyczny język kina pozwala mu lepiej wyrazić to, co chce przekazać. Operator kamery zawsze znajdował się na poziomie oczu człowieka siedzącego na macie tatami, sprawiając u widza wrażenie, że siedzi on między rozmawiającymi pośrodku sceny.

Do najbardziej cenionych filmów Ozu należą „Późna wiosna” (1949), „Tokijska opowieść” (1953) i „Jesienne popołudnie” (1962). Ja jednak chciałabym skupić się na filmie z 1959 roku pt. „Dzień dobry” („Ohayo” po japońsku), filmie mniej cenionym, bo zupełnie innym ale nie oznacza to, że gorszym. „Dzień dobry” to chyba najprostszy w odbiorze i najbardziej

schematyczny film Ozu. To lekka komedia. Dlatego uważam, że dobrze jest zacząć przygodę filmową z mistrzem Ozu właśnie od tego obrazu.

„Dzień dobry” rozgrywa się na przedmieściach Tokio, w osiedlu identycznych domków jednorodzinnych. Oto rodzina państwa Hayashis, gdzie ojciec jest pracownikiem gazowni, a matka nękaną kłopotami gospodynią domową, której głównym zajęciem jest wychowywanie dwóch upartych młodych synów w wieku szkolnym: Minoru i młodszy Isamu. Chłopcy ostatnio doprowadzają ją do szału, bo pod pretekstem odrabiania lekcji z angielskiego przesiadują w mieszkaniu młodych i nowoczesnych bo totalnie „zamerykanizowanych” sąsiadów na oglądaniu walk sumo w telewizji. Coraz częściej chłopcy domagają się od ojca kupna telewizora, ale pan Hayashi, nawet jeśli może sobie pozwolić na zakup jednego, uważa, że „telewizja ogłupia”. Wybucha w końcu kłótnia, podczas której Minoru i Isamu słyszą, że usta im się nie zamykają, a grzeczne dzieci powinny siedzieć cicho. Starszy z synów odpowiada, że to dorośli wciąż wymieniają bezsensowne grzeczności, choćby „dzień dobry” i potakiwania, chociaż równie dobrze mogliby milczeć, ale skoro tak, to odtąd przestaną się w ogóle odzywać. Kiedy nie odważają się powitania sąsiadki, ta dopowiada sobie, że to matka chłopców zakazała im rozmów z nią w odwecie za wcześniejsze, pozornie zażegnane, nieporozumienie. Szybko informuje o swoich domysłach pozostałe gospodynie z osiedla, które dochodzą do wniosku, że pani Hayashi jest osobą małostkową i mściwą. Decyzja „paktu ciszy” braci, która obowiązuje również w szkole prowadzi do szeregu zabawnych sytuacji, ale wszystkiego nie będę zdradzać. Pewne jest jedno, że film rozbawi i młodych i starszych! Mimo że, jak już wspominałam to jeden z łatwiejszych w odbiorze filmów Ozu, reżyser nie zrezygnował jednak tutaj z głębszego przesłania. Bo jakby nie było mowa tu o zmianach wartości, rozpędzającej się powoli masowej konsumpcji w Japonii, spadku władzy rodzicielskiej a także konieczność tzw. „small-talk” w ramach nowoczesnych codziennych doświadczeń zwykłych ludzi. Dlatego też „Dzień dobry” nakręcone w 1959 roku wciąż wygląda świeżo.



A Ozu, zmarły w 1963 roku, ciągle jest twórcą nowoczesnym.

Uwielbiany przez Japończyków Yasujiro Ozu był poetą codzienności. Ważne w jego kinie było tło, drobiazgi, przedmioty. Połączenie małych życiorysów, niewielkich tęsknot i niepotrzebnych rzeczy tworzyło w jego kinie zagadkową część wspólną. Ozu był filozofem ekranu. Stoikiem, który w portretach bohaterów szukał sensu bytu. O jego kinie pisano, że rejestruje czas. „Życiopisanie” Ozu nie było jedynie przypowieścią z morałem. Myśliciel Ozu wytrwale zadawał pytania. Interesowało go piękno świata, ale był świadom jego kruchości. Bohaterowie filmów Ozu tęsknią za arkadią, która im bardziej staje się realna, w tym większym stopniu się dezaktualizuje. Najgorszym rozwiązaniem jest poczucie spełnienia w istnieniu, gest zwycięzcy. Byt bohaterów Ozu określa niedosyt. Tęsknota za przyszłością, która zawsze będzie niedokonana.

Za rajskimi jabłoniemi. I za czasem, który przecieka przez palce.

Dzięki Gutek Film, który wydał zestaw dvd z najważniejszymi filmami Yasujiro Ozu oraz kanałowi Youtube mają państwo okazję do przekonania się, czy patrzenie na ludzi pijących herbatę czy też sake rzeczywiście jest tak nieznośną torturą... Do czego bardzo gorąco zachęcam!

Joanna CHMIELEWSKA

#### „Dzień dobry” („Ohayo”)

kraj produkcji: Japonia  
premiera: 12 maja 1959  
czas trwania: 97min  
reżyseria: Yasujiro Ozu  
scenariusz: Yasujiro Ozu, Kogo Noda

# 20 lat Studia Plastyki Śremskiego Ośrodka Kultury

Dwie dekady to czas długi i dlatego trudno pamiętać o wszystkich wydarzeniach i ludziach, których się spotkało... Nie będę zatem silić się na wymienianie wielu, bo mogłabym niechętnie kogoś pominąć, a nie jest to moją intencją. Pisać o sobie i swojej pracy jest jeszcze trudniejsze, dlatego poprosiłam uczestników Studia o refleksje i wspominki.

Wszystko zaczęło się w 1995 r., gdy pracowałam w PLSP i ASW w Poznaniu jako nauczycielka rysunku i malarstwa. Mój kolega Krzysztof Maciejewski, śremsianin, muzykolog pracujący razem ze mną, zapytał pewnego dnia, czy nie byłabym zainteresowana prowadzeniem zajęć plastycznych w Śremskim Ośrodku Kultury. On

sam pracował tam z młodzieżą i twierdził, że atmosfera jest znakomita, a „szefowa” otwarta na nowe pomysły i chętna do współpracy. Tak poznałam Gabi Wasielewską, z którą szybko znalazłam „wspólny język”. Pani Dyrektor zależało też na przygotowaniu uczniów do egzaminów do różnego typu szkół artystycznych, co starałam się zawsze realizować. W pierwszym roku prowadziłam zajęcia zaledwie z siedmiorgiem dzieci w różnym wieku, później grupa się rozrosła i utworzyliśmy kolejną. Najpierw przychodzili uczniowie podstawówki i liceum, po nich dzieci w wieku przedszkolnym i z pierwszych klas. Z wielkim sentymentem wspominam 6-letniego Kubusia Nowaka, który tak pięknie rysował smoki... i urocze siostry





Agnieszka Dzikowska



Mirka Tomczak

Jankowiaków, Agatkę i Kasię pięknie ilustrujące baśnie... Dumą naszą był wtedy Kamil Kondras, który został laureatem ogólnopolskiego konkursu... Dwa lata od rozpoczęcia trzeba było włączyć kolejnego nauczyciela, bo ilość uczestników prawie się podwoiła. Poprosiłam o współpracę moją byłą uczennicę, a wtedy już nauczycielkę wystawie-nictwa w Liceum Plastycznym – Ludmiłę Kaźmierską, która mając synków w wieku przedszkolnym znakomicie radziła sobie z grupą najmłodszych. Lusja pracowała zaledwie dwa lata, gdyż potem chciała więcej czasu poświęcić Jackowi, który został pierwszakiem... Wtedy dołączył do mnie Piotr Wegner, grafik, również mój ex uczeń i kolega z pracy w „Plastyku”. W tym składzie pracujemy do dziś, przy czym ja od 10 lat prowadzę grupę dorosłych. Grupa powstała, gdy moje uczennice z Liceum zostały mamami zdolnych dzieci i przyprowadzając je na zajęcia żałowały, że nie mogą dołączyć... Pani Dyrektor postanowiła im to umożliwić i w kolejnym już działaliśmy. Starałam się wymyślać ciekawe ćwiczenia, żeby zachęcić także osoby, które nie miały przygotowania plastycznego i stopniowo przełamywać różnice. Pracowaliśmy w sympatycznej atmosferze, wyjeżdżaliśmy na ciekawe wystawy, do muzeów w Polsce i Niemczech, malowaliśmy podczas plenerów, pokazywaliśmy wystawy prac w ŚOK-u, kinoteatrze, a także w innych, ciekawych miejscach. Mój początkowy zamiar rozkręcenia działalności Studia przez dwa lata zamienił się w pracę przez lat dwadzieścia... W międzyczasie zaczęłam współpracę z Muzeum Śremskim, która umożliwiła mi działania w dziedzinie bardzo mnie pociągającej: zostałam kuratorką kilkunastu wystaw, w tym siedmiu – artystów

profesjonalnych, głównie profesorów akademickich z ASP w Poznaniu i Krakowie, a także artystycznie uzdolnionych śremian. Mój mąż opowiada wszystkim, że gdy przychodzi sobota pędzę do Śremu „jak na skrzydłach”. Poprosiłam moich miłych kursantów, żeby dopisali coś od siebie, ich refleksje poniżej...

Urszula ŁUKOMSKA  
artystka malarka

Przyjemność, satysfakcja i dreszczyk emocji – tak w kilku słowach można opisać prezentację swoich prac, zarówno na wystawach indywidualnych jak i zbiorowych. Mnóstwo pracy – to z kolei krótkie określenie procesu przygotowanego, zaczynając od samego tworzenia przez autora i kończąc na prozaicznych zadaniach organizacyjnych galerii. Ze swojej strony miałam okazję niejednokrotnie występować po obu stronach „barykady”. Z przyjemnością prezentowałam swoje obrazy na lokalnych wystawach w ODK „Orbita” w Poznaniu, Muzeum Śremskim i kinoteatrze „Słonko” w Śremie. W tym ostatnim, jako pracownik Śremskiego Ośrodka Kultury z satysfakcją przygotowywałam liczne ekspozycje prac wszystkich swoich koleżanek i kolegów ze Studia Plastyki. Dzięki uprzejmości Śremskiego Ośrodka Kultury czy poznańskiej Orbity, uczestnicy zajęć mieli okazję zaprezentować swoje obrazy indywidualnie lub w grupie, ukazując wytwory powstałe podczas sobotnich ćwiczeń, w zaciszu domowego atelier lub podczas licznych, kameralnych plenerów. Kilka autorek o większym dorobku artystycznym miało również okazję przedstawić swoją

twórczość w zaprzyjaźnionej galerii Muzeum Śremskiego. Były to wystawy indywidualne Ilony Pierzchlewicz-Kuty, Mirosławy Tomczak jak i mojej skromnej osoby, a także wystawy zbiorowe z malarkami wielkopolskimi, którym przewodziła nasza mentorka Urszula Łukomska. Nie sposób wymienić wszystkich wystaw, ich nazw czy dat. W ciągu dwudziestu lat powstało mnóstwo prac w wielu technikach, formatach i w różnych stylach, co świadczy o wszechstronnej wiedzy, którą nasza Ulka nam przekazuje podczas zajęć, plenerów i edukacyjnych wycieczek.

Wspominając nasze ekspozycje nie mogę pominąć dwudziestu wystaw jednodniowych w Śremskim Ośrodku Kultury, które corocznie wieńczyły zakończenie sezonu artystycznego. Podczas każdej takiej wystawy Ośrodek tętnił życiem artystycznym, zaskakiwał rozmaitością spojrzenia na świat, w tym również oczami naszych najmłodszych amatorów sztuki. Dzieci i młodzież niejednokrotnie miały okazję pochwalić się swoimi dziełami, które powstały pod czujnym okiem przesympatycznego Piotra Wegnera, artysty grafika, który przez lata zaszczeptał w śremskiej latorośli miłość do rysunku i malarstwa, przygotował do egzaminów i nauki w szkole wielu dzisiejszych absolwentów Liceum Plastycznego w Poznaniu.

Trudno opisać w kilku zdaniach dwadzieścia lat działalności wystawienniczej, dlatego też odsyłam do wszystkich fotorelacji, które najlepiej odzwierciedlają wydarzenia ubiegłych lat, a można je znaleźć na stronach internetowych: [www.sok.srem.pl](http://www.sok.srem.pl), [www.artpastelem.com](http://www.artpastelem.com), [www.pastelowo.com](http://www.pastelowo.com), [www.muzeum.srem.pl](http://www.muzeum.srem.pl),

Agnieszka DZIKOWSKA

Niepewnym krokiem próg Śremskiego Ośrodka Kultury przekroczyła siedmioletnia Dziewczynka... To było lata temu. Dziś ta Dziewczynka przygotowuje się do obrony dyplomu na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu. Powstaje więc pytanie: co działo się pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami? Dla mnie – owej Dziewczynki – wydarzyło się wszystko. Począwszy od zajęć z panem Piotrem, cierpliwie tłumaczącym grupce dzieci, by nie biegać z

nożyczkami, a jednocześnie uczącym je podstaw modelunku światłocieniowego. Poprzez napawające mnie dumą przejście do starszej grupy, gdzie pani Ula pokazała mi jak operować barwą. Nie jestem w stanie opowiedzieć w tym miejscu radosnych szczegółów każdej soboty: przez dziesięć lat mojego życia... chyba nawet gruba książka nie wystarczyłaby.

Miałam wtedy kilka lat – a mimo to bardzo dobrze pamiętam rysunek kota, który narysowałam na zajęciach z Panem Piotrem. Dzięki aprobachie mojego mentora, w mojej wyobraźni, rysunek urósł do rangi „Mona Lisy”. Subtelność stworzonego przeze mnie światłocienia zdawała się niezrównana! Po latach odnalazłam rysunek na dnie szuflady. Duże kocie oczy wpatrywały się we mnie z niejakim rozbawieniem – w swym dziecięcym artystycznym zapale zapomniałam o byciu konsekwentną: pamiętałam, że kot powinien mieć cień i mój kot dostał własny cień. Cień pod trzema łapkami.

Kilka lat temu z kolei stanęłam przed Panią Ulą by szczerze zapytać: czy dam radę dostać się na Uniwersytet Artystyczny?

Podczas wielu godzin spędzonych w rozmaitych pracowniach Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu odbyłam niezliczoną ilość rozmów zaczynających się od pytania: byłeś w Liceum Plastycznym? Za każdym razem z dumą odpowiadałam: nie chodziłam do liceum plastycznego, uczyłam się w ŚOK-u, uczyli mnie Pan Piotr i Pani Ula, to dzięki nim tu jestem.

Natalia TOMCZAK

O naszych zajęciach każdy ich uczestnik mógłby powiedzieć ciekawie, inaczej, bo każdy, kto tutaj przychodzi, znajduje coś niezwykle interesującego, co każe wracać.

Na pewno jest to zasługa Uli Brylewskiej-Łukomskiej – nie tylko Jej wiedzy czy oczywistych kompetencji plastycznych, lecz również umiejętności dostrzegania w nas talentów, odkrywania możliwości, wskazywania, co warto wydobyć i pielegnować, bo rozwija, a co niekoniecznie temu służy.

W gronie zaprzyjaźnionych plastyków amatorów (choć są i profesjonalistki – Ilona, Mirka) spotykamy się od października do czerwca co



Maria Selmoser

sobotę. Przychodzimy z różnych środowisk, z różnym bagażem doświadczeń, trafiając tu często z niekolorowej prozy życia.

Jednak w ŚOK-u przez trzy godziny staramy się uchwycić i zatrzymać okrucy piękna albo po prostu znaleźć sposób na ciekawsze, pełniejsze życie.

Nic jednak nie jest dane bez pracy..., więc rozstawiamy sztalugi, szykujemy pędzle, farby, palety i szkicujemy, rysujemy, „paćkamy”, wreszcie – malujemy. Oczywiście nie od razu, bo czasami biel płótna pozostaje dziewicza złośliwie długo. Wówczas, szukając natchnienia, przyglądamy się pracom koleżanek i kolegów, radzimy, a podziwiając postępy innych, najczęściej znajdujemy inspirację i ratunek... a jakże, u Uli.

Na zajęciach poznajemy również ciekawe techniki, czasem zajmujemy się sztuką użytkową, zdobimy, z przedmiotów zwykłych tworzymy rzeczy niezwykle – zależnie od inwencji własnej czy inspiracji pomysłodawczyni.

Ciekawe jest to, że chociaż pracujemy razem i tuż

obok siebie, to nasze działania są bardzo zróżnicowane i indywidualne. Ten sam temat czy odniesienie do jakiegoś twórcy czy obrazu nie są nigdy w sposób jednakowy transponowane. Prace cechuje rozmaita wrażliwość, postrzeganie świata, widzenie kolorów, kształtów, głębi, światła, cieni, większa lub mniejsza wyobraźnia czy nawet odwaga w poczynaniach. Ula w tylko sobie wiadomy sposób wszystko to ogarnia i znając zarówno mocne jak i słabe strony swoich uczniów, potrafi sprawić, że „trud uparty i niezmienny, nieustanne kształtowanie” w końcu owocuje, dając satysfakcję.

Po prostu – Ula widzi więcej niż my, bo wie więcej, jest przecież nie tylko pedagogiem, ale przede wszystkim malarką. I choć czasem ktoś działa nieudolnie, Ona nigdy nie zniechęca, a raczej skłania do szukania innych rozwiązań, podpowiada, proponuje, zostawiając każdemu końcową decyzję.

Jest także czas na omówienie, podsumowanie czy po prostu artystyczną pogawędkę w czasie tzw. przerwy kawowej. Dowiadujemy się wówczas tego, co dzieje się w świecie sztuki,



Praca Kuby Nowaka z okresu uczęszczania do Studium Plastyki

jakie wystawy warto zobaczyć, jakie muzea odwiedzić. Ulę wspiera niezwykle sympatyczny Piotr, artysta grafik, prowadzący zajęcia z dziećmi i młodzieżą. To dzięki takim pełnym zaangażowania plastykom chłonimy sztukę z radością i o wiele skuteczniej niż w czasie wieloletniej edukacji.

I choć nikt mi dziś za to nie postawi stopnia, to chcę poznawać biografie ciekawych artystów, oglądać obrazy, podpatrywać jak zostały namalowane...

Znamienne, że od jakiegoś czasu idąc ulicą, zwracam uwagę nie tylko na gwar, gapię się na samochody czy wystawy sklepowe, lecz zauważam też perspektywę, podziwiam architekturę, przyglądam się sylwetkom ludzi, ich twarzom, szukam urody świata w różnorodności barw i kształtów, zauważam proporcje albo ich zachwianie, widzę po latach, że cień nigdy nie jest czarny, a niebo zachowuje swój czysty lazur jedynie nad naszymi głowami. Myślę, że tak jak ja, każdy z uczestników zajęć plastycznych w ŠOK-u zyskuje nie tylko wiedzę o sztuce i umiejętności wyrażania siebie za

pomocą obrazów, lecz także uczy się wrażliwości patrzenia oraz znajduje radość w coraz to nowych, czasem zaskakująco ciekawych interpretacjach rzeczywistości.

Maria SELMOSER

To już dwadzieścia lat... aż się nie chce wierzyć... a jednak. Na zajęcia plastyczne z Ulą w Studium Plastyki w 1995 roku zaczęli chodzić moi dorośli już teraz synowie – Kuba i Jaś. I do dziś bardzo mile je wspominają. Poszli wprawdzie swoimi drogami – a o tamtych fajnych latach przypominają nam tylko przechowywane starannie prace wykonane pod uważnym okiem Uli. A smok wyrysowany przez Kubę (przeniesiony potem w powiększeniu na mury przy ul. 1 Maja) do niedawna jeszcze wisiał na ścianie w jego pokoju. Dziękujemy Ula za ten fajnie spędzony czas, za Twoją uważność i cierpliwość, i za te dwadzieścia lat w Šremie.

Ewa NOWAK i synowie

# W stronę sztuki, poezji, historii, filozofii

---

Tym razem, 22 kwietnia br., w nowoczesnym „pałacyku” książki – biblioteki śremskiej, odbyło się spotkanie otwarte Koła PTL, w którym uczestniczyli również członkowie śremskiego Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świata. A wykład o swojej twórczości miał prof. Marcin Berdyszak, rektor Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu.

W Śremie jest tak samo u siebie jak i w Poznaniu. Bo kto w wymodlonym kościele farnym zapatrzył się choć raz na rzeźby, czy ozdobne kratki przed ołtarzem głównym wie, że wyszły one spod dłuta jego dziadka Józefa. Artysty, któremu wiele kościołów wielkopolskich zawdzięcza swój niepowtarzalny wystrój. Zaś jego bezpośrednim kontynuatorem był młodszy syn, również Józef.. Jego zaś syn, starszy, Jan, niedawno zmarły wybitny artysta, rektor Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, ojciec profesora Marcina Berdyszaka, wykonał w bocznej kaplicy graffiti Św. Rodziny. I to mamy pod ręką, te śremskie ślady materialne, tego wyjątkowego artystycznego rodu, który obrał sobie Śrem za swoją siedzibę, a poznańską uczelnię artystyczną za swoją Alma Matris. Nie tylko w niej się uczyli i rozwijali artystycznie, ale także nadawali kierunek w jakim ma podążać, pomagali pracą pedagogiczną i artystyczną osiągać poziom godny jej obecnego statusu wśród uczelni europejskich.

To są wielkie sprawy na wielką skalę. Niech mi jednak profesor Marcin Berdyszak wybaczy, ale ilekroć pada jego nazwisko i imię, to natychmiast przypomina mi się poznański Teatr Marcinek, w którym profesor Jan Berdyszak, był u progu

kariery scenografem. Zastanawiam się też, jaki wpływ miała ta praca na ten niesłychany rozmach i inwencję, jaka charakteryzowała całą jego twórczość. Pamiętam też ten uroczysty wieczór w śremskiej sali im. Jana Pawła II, gdzie dr Barbarze Siwińskiej i jej kołu PTL wspólnie z tygodnikiem „Tydzień Ziemi Śremskiej” udało się zgromadzić imponujące grono wybitnych śremian, a wśród nich właśnie profesora Jana Berdyszaka. Akurat wtedy zaczęła się realizować inicjatywa Śremskiego Słownika Biograficznego i profesor obiecał mi dane do biogramu ojca. Potem, jak to bywa, nie miał czasu, ale dopomogło młode pokolenie Berdyszaków – córka Józefa juniora – i udało się utrwalić ten początek i sylwetkę nestora rodu.

Teraz tradycja spoczywa na barkach prof. Marcina Berdyszaka. I tak trochę z tego powodu przedstawiono go na kwietniowym spotkaniu jako malarza i rzeźbiarza. Czemu profesor natychmiast zaprzeczył. Jak sam powiedział, malować przestał już na drugim roku studiów, choć z malarstwa czerpał impulsy do swoich działań przestrzennych, multimedialnych, instalacji, których jest wybitnym przedstawicielem. Piękne martwe natury ze znanych obrazów kazały mu myśleć co się stopniowo dzieje z tymi egzotycznymi owocami, jaką przechodzą przemianę. Przecież wędną zanim malarz zdoła uchwycić ich kolor, smak i wyjątkowość. Wydaje się, że ta ciekawość działania się, zmiany, a zarazem natykanie się na jakieś odwieczne „to samo” w skali mikro i makro – zdarzeń, człowieka czy uniwersum, jest motorem jego twórczości. Widać to także w pracach, które są jakby dialogiem ze znanymi



Prof. Marcin Berdyszak podczas spotkania w Bibliotece w Śremie

fot. Karol Doliński

dzielami – mężczyzną z melonikiem i zielonym jabłkiem Duchampa czy wiecznym kręgiem Malczewskiego.

Za tę wyjątkową lekcję poprowadzenia nas po sztuce współczesnej możemy pięknie podziękować profesorowi, ale także doktor Barbarze Siwińskiej, która od lat przywabia nas do odważnego obcowania ze sztuką, poezją, nauką. Tą nie tylko z elementarza, i tą wydawałoby się zbyt trudną. Chyba zna nas lepiej niż my sami. Bo właśnie w ten sam wieczór dotarło do nas świeżutkie, drugie już wydanie „Przechadzek po Śremie” autorstwa doktora Ryszarda Zawadzkiego. Z jej to namowy odważył się wdać w historię, pisać i rysować. No i poszło...

Autor na stronie tytułowej zamieścił dwa motta – *Historia jest zbiorową, solidarną sprawą – nie tylko siebie przeżywamy – przeżywamy*

*nieustannie innych* (Stanisław Brzozowski); *Skąd przyszliśmy, kim jesteśmy, dokąd idziemy* (tytuł obrazu Paula Gauguina). Życie jest wielką zagadką i dlatego pani doktor Barbarze Siwińskiej tak nieustannie się chce, aby żyć smakując je i myśląc.

Barbara NOWICKA



# śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem  
ul. A. Mickiewicza 77  
tel. 61 2835904, fax 61 2810081  
www.sok-srem.pl  
e-mail: biuro@sok-srem.pl



## KINO dla dzieci



### lipiec

#### FRU

30.06. godz. 12:30 2D, 15:00 2D  
01-02.07. godz. 10:30 2D, 13:00 2D

#### SPONGEBOB: NA SUCHYM ŁĄDZIE

07.07. godz. 13:30 2D, 16:00 3D  
08-09.07. godz. 10:30 2D, 13:00 3D

#### BARBIE: SUPER KSIĘŻNICZKI

14.07. godz. 13:30 2D, 16:00 2D  
15-16.07. godz. 10:30 2D, 13:00 2D

#### MINIONKI

21.07. godz. 13:30 2D, 16:00 3D, 18:00 2D  
22.07. godz. 10:30 2D, 13:00 3D, 18:00 3D  
23.07. godz. 10:30 2D, 13:00 3D, 18:00 2D  
28.07. godz. 13:30 2D, 16:00 3D  
29-30.07. godz. 10:30 2D, 13:00 3D

### sierpień

#### KOKO SMOKO

04.08. godz. 13:30 2D, 16:00 2D  
05-06.08. godz. 10:30 2D, 13:00 2D

#### W GŁOWIE SIĘ NIE MIEŚCI

11.08. godz. 10:30 2D, 13:30 3D, 16:00 2D  
12.08. godz. 10:30 2D, 13:00 3D, 16:00 2D  
13.08. godz. 10:30 2D, 13:00 3D, 16:00 3D  
18.08. godz. 13:30 2D, 16:00 3D  
19.08. godz. 13:30 3D, 16:00 2D  
20.08. godz. 13:30 2D, 16:00 3D

#### MAŁY KSIĄŻĘ

25.08. godz. 13:30 2D, 16:00 2D  
26-27.08. godz. 10:30 2D, 13:00 2D



śremski  
ośrodek  
kultury

Seanse częściowo dofinansowane zostały przez Urząd Miejski w Śremie.

W lipcu bilety na seanse 2D w cenie 9 zł. Promocja dotyczy tylko dzieci i młodzieży z Gminy Śrem.  
Bilety dla dorosłych w normalnej cenie.

Normalne ceny biletów: seanse 2D: ulg. - 12 zł, norm. - 15 zł, seanse 3D: ulg. - 16 zł, norm. - 19 zł, okulary 3D - 5 zł.

# MUZYCZNE PIĄTKI NAD JEZIOREM

scena nad Jeziorem Grzymisławskim - start koncertów 19:00

## lipiec

03.07 - John Doe  
+ Heavy Bad Tone

10.07 - Voorhees

17.07 - Jacek Golimowski  
& Marta Jabłońska

24.07 - Dzieci We Mgle

31.07 - Studio Melody ŚOK

## sierpień

07.08 - Kilka Minut  
Po Dziewiętej

14.08 - Slaves To The Grind

28.08 - Lazy Friday with  
Music Box  
(godz. 16:00 - 22:00)

ZAPRASZAMY RÓWNIEŻ:  
18.07 (sobota) godz. 16:00 - 17:30  
TANECZYMY NA PLAŻY  
Szkoła Tańca Julii Jabłońskiej

wstęp wolny, zaprasza:

 **śremski ośrodek kultury**



Akcja LATO 2015

## KREATYWNE LATO Z ŚOK

### W KRAINIE MUZYKI I INSTRUMENTÓW

29 czerwca - 3 lipca, godz. 10.00-13.00  
zajęcia wokalne, animacje z chustą klawza,  
niezwykłe instrumenty  
prowadzący: instruktorzy ŚOK

### KREATYWNIE W WIOSCE INDIAŃSKIEJ

6-10 lipca, godz. 10.00-13.00,  
prowadzący: instruktorzy ŚOK

### KREATYWNIE W KRAINIE TANCA

13-17 lipca,  
warsztaty taneczne,  
gr. młodsza 10.00 - 11.30  
gr. starsza 12.00 - 13.30  
prowadząca: Julia Jabłońska

### PODRÓŻ DOOKOŁA ŚWIATA

20-24 lipca, godz. 10.00 - 13.00  
warsztaty plastyczne  
prowadzący: instruktorzy ŚOK



Koszt zajęć: 15 zł/tydzień

zapasy w ŚOK, tel. 61 28 35 504 / liczba miejsc ograniczona  
(konieczna wcześniejsza rezerwacja miejsc)



# KABARET SKECZÓW MĘCZĄCYCH



11.10.2015r, godz. 16:00, Hala widowiskowo-sportowa BAZAR  
bilety: 50zł, rezerwacje w ŚOK, tel. 61 28 35 904

[www.sok.srem.pl](http://www.sok.srem.pl)  
[www.biletynakabarety.pl](http://www.biletynakabarety.pl)

# Kultura na widoku



Filmy, muzyka, książki, gry i archiwalia – ponad 900 utworów w cyfrowej wersji można znaleźć na instalacjach Kultury Na Widoku, które od 27 maja, przez 5 miesięcy, będą podróżowały po Polsce. Ta multimedialna biblioteka odwiedzi 48 miejsc i 14 festiwali, podczas których posiadacze smartfonów, tableatów i użytkowników Internetu na terenie całego kraju będą mieli szansę poznać bogactwo legalnych źródeł w sieci oraz w prosty sposób pobrać interesujące ich utwory.

Kultura Na Widoku to multimedialny projekt, który daje dostęp do bogactwa zasobów legalnych źródeł kultury w cyfrowym wydaniu, dosłownie i w przenośni wychodząc naprzeciw współczesnemu odbiorcy. Regały Kultury Na Widoku to uliczne wirtualne biblioteki ustawione w centralnych punktach miast oraz w miejscach wydarzeń kulturalnych. Można z nich legalnie pobrać filmy, muzykę, książki i gry.



W tej edycji Kultura Na Widoku rozszerza swój zasięg dzięki plakatom, z których – podobnie jak z multimedialnych regałów – będzie można pobrać wszystkie udostępniane utwory. Do kilkuset miast i miasteczek z utrudnionym dostępem do kultury trafi 30 tysięcy plakatów Kultury Na Widoku, które zawisną w przestrzeni publicznej oraz w bibliotekach, domach kultury i szkołach, zachęcając do sięgania po kulturę z legalnych źródeł.

Sercem projektu jest strona internetowa. Niezależnie od preferencji i miejsca zamieszkania – ponad wszelkimi barierami – miliony odbiorców będą mogli skorzystać z bogatej oferty kulturalnej, ponieważ wszystkie utwory są dostępne również na [www.kulturnawidoku.pl](http://www.kulturnawidoku.pl).

**Projekt ma na celu budowanie świadomego uczestnictwa w kulturze i jest skierowany do wszystkich – nigdy nie jest za wcześnie i nigdy nie jest za późno, żeby wyrobić w sobie nawyk sięgania po kulturę z legalnych źródeł.**

## BOGACTWO ZASOBÓW

Kultura Na Widoku to ponad 900 utworów skatalogowanych w pięciu kategoriach. Wśród tytułów wymienić można m.in. albumy muzyczne nagradzanych polskich artystów – Natalii Przybysz, Artura Rojka, Afromental, Natalii Kukulskiej czy Voo Voo, literackie bestsellery takie jak powieść Olgi Tokarczuk „Księgi Jakubowe”, „Ziarno prawdy” Zygmunta Miłoszewskiego czy audiobook wg powieści Philipa K. Dicka „Blade Runner” z udziałem

m.in. Roberta Więckiewicza, Andrzeja Chyry i Agnieszki Grochowskiej.

Regał „Film” to kino na wyciągnięcie ręki. Znajdują się tu polskie produkcje filmowe ostatnich 10 lat – filmy fabularne, dokumentalne, animowane, międzynarodowe koprodukcje – które powstały dzięki wsparciu finansowemu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. W projekcie przedstawione zostały wybrane dzieła kinematografii, które dają świadectwo sukcesu polskiego kina ostatniej dekady. Wszyscy zainteresowani będą mogli tu znaleźć oscarową „Idę” oraz ponad 100 największych przebojów filmowych ostatnich lat, jak na przykład „Bogowie”, „Jack Strong”, „Miasto 44”. Jeden z regałów poświęcony jest historii Polski w kulturze. Odbiorcy Kultury Na Widoku otrzymują dostęp do filmów, książek i muzyki, prezentujących historię Polski. Szczególne miejsce zajmuje kolekcja zdjęć i plakatów dokumentująca 25-lecie Samorządności w Polsce (z zasobów Ośrodka Karta i Europejskiego Centrum Solidarności).

## JAK TO DZIAŁA

- *Każdy, kto podojdzie do regałów, zobaczy okładki filmów, płyt, książek oraz gier. Wpisując link do przeglądarki w urządzeniu mobilnym lub skanując kod QR będzie mógł, bezpłatnie lub w promocyjnej cenie, pobrać interesujący go utwór. Oczywiście, aby skorzystać z tych zasobów nie trzeba nawet wychodzić z domu.* - mówi Kinga Jakubowska, prezes Fundacji Legalna Kultura.

Po wpisaniu unikatowego adresu w przeglądarkę mobilną lub zeskanowaniu kodu QR użytkownik, w prostych etapach, uzyska dostęp do wybranego utworu. Instrukcja użytkowania i informacje, jak pobierać utwory, znajdują się na stronie [www.kulturanawidoku.pl](http://www.kulturanawidoku.pl) w zakładce JAK TO DZIAŁA oraz bezpośrednio na regałach i plakatach. Bezpłatna sieć wi-fi umożliwia korzystanie z instalacji non-stop.

## GDZIE BĘDZIEMY

W ciągu pięciu miesięcy – od 27 maja do 11 października br. – instalacje zostaną ustawione w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Gdańsku, Gdyni, Sopocie, Bydgoszczy, Łodzi, Opolu, Radomiu, Szczecinie, Lublinie, Rzeszowie, Katowicach, Zamościu, Olsztynie,

Zielonej Górze, Mragowie, Bochni i Ełku. Kultura Na Widoku będzie obecna także na festiwalach: Festiwal Dwa Teatry, Open'er Festival, Off Festival, Transatlantyk Festival Poznań, Life Oświęcim Festival, Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzegi, Kultura od Kuchni, Męskie Granie, Malta Festival, Gdynia Design Days, Art&Salt, Orange Kino Letnie, Przystanek Woodstock, Festiwal Muzyki Filmowej, 40. Festiwal Filmowy w Gdyni.

**Kultura Na Widoku zawita również do małych miejscowości.** W lokalnych bibliotekach, domach i instytucjach kultury pojawi się w postaci plakatów w formacie B1. Odwiedzający będą mieli taki sam dostęp do oferty jak mieszkańcy Warszawy, Krakowa czy Poznania. Do projektu cały czas włączają się instytucje i organizacje z całej Polski. **Chętni mogą zgłosić swój udział wysyłając maila na adres [plakaty@legalnakultura.pl](mailto:plakaty@legalnakultura.pl) lub biblioteki@legalnakultura.pl.**

Źródło: informacja prasowa o projekcie

Udział w projekcie zgłosiła Biblioteka Publiczna w Śremie.

Jerzy KONDRAS

# Nastoletnia miłość

---

## Okiem belfra

Przechodząc szkolnymi korytarzami, nie sposób nie natknąć się na młodych ludzi, którzy właśnie przeżywają pierwsze miłosne uniesienia. Widzimy zakochane pary, które czas w szkole odmierzają od przerwy do przerwy, bo właśnie wtedy mogą spotkać się z obiektem swych uczuć i spędzić razem choć kilka błogich minut. Spotykamy młodych ludzi, którzy czule się obejmują, trzymają za ręce, a czasem okazują sobie uczucie starą metodą zwaną „kto się czubi, ten się lubi”. Jak reagować ma nauczyciel na widok zakochanych uczniów? Oburzać się, że przytulają się na szkolnym korytarzu? Udawać, że nie widzi? Zakazać, ostrzegać, że to niewłaściwe miejsce? A może wyśmiać?

Przede wszystkim nauczyciel musi pamiętać, że na jego oczach i pod jego opieką właśnie rozkwita nowy człowiek. To właśnie pedagogzy są świadkami kształtowania dorosłych ludzi, którzy nabyć muszą wielu życiowych umiejętności. W szkole uczą się nie tylko reguł i dat. Uczą się także wchodzić w relacje międzyludzkie, nawiązywać kontakty, okazywać i odczytywać emocje. W grupie rówieśniczej poznają zasady życia w grupie. Stają się odpowiedzialni nie tylko za siebie, ale także za innych. Wobec tego wszystkiego mam wrażenie, że przeżywanie nastoletniej miłości, pierwszych emocji związanych z tym uczuciem jest niezwykle ważne.

Myślę, że młody człowiek, który przeżywa pierwsze zauroczenie, uczy się wielu ważnych rzeczy. Dojrzeva do tego, że można nawiązać bliskie relacje z drugim człowiekiem, że można mu zaufać. Ma okazję nauczyć się, jak mówić o uczuciach i jak je okazywać. Doświadcza

nowych sytuacji. Zaczyna rozumieć, że w życiu jest się odpowiedzialnym nie tylko za siebie, ale także za bliskie nam osoby.

Czy należy zatem apróbować tę nastoletnią miłość na szkolnych korytarzach? Czy też oburzać się na zdziczenie obyczajów, rozwiązłość i zupełny brak przyzwoitości? Pamiętajmy, że świat wokół nas się zmienia i tego procesu nie zatrzymamy. Zamiast starać się być bastionem hipokryzji i udawania, że szkoła nie poddaje się przemianom cywilizacyjnym, należy chyba wykorzystać ten obszar aktywności młodych ludzi i pokazać im, że miłość jest ważna w życiu człowieka. Szanujmy uczucia młodych ludzi, podkreślając, jak ważne jest ich właściwe okazywanie. Przekonujmy, że miłość to też szacunek okazywany najbliższej osobie. Mówmy o wzajemnej odpowiedzialności i wspólnych decyzjach. Nauczmy ich mądrze kochać i pięknie okazywać uczucia. A na pewno przyniesie to owoce.

Wakacyjny czas sprzyja nawiązywaniu nowych znajomości, poddawaniu się urokom chwili. Jeżeli wpajaliśmy naszym podopiecznym zasady wzajemnego szacunku i odpowiedzialności, to zapewne wakacyjne przygody będą okazją do zbierania ciekawych doświadczeń i dobrych wspomnień, a nie przeżywania zawodów miłosnych i poczucia krzywdy.

Katarzyna GRZEGORCZYK



# Biblioteka

Publiczna im. H. Święckiego  
w Śremie

63-100 Śrem  
ul. Grunwaldzka 10  
tel. 61 2835467, 61 2837774  
www.biblioteka.srem.pl  
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

## WYSTAWY W BIBLIOTECE

**maj** – w holu biblioteki prezentowane były najnowsze prace śremianina Bogdana Styperka, który amatorsko uprawia malarstwo i grafikę. Wystawa nosiła tytuł *Inspirowane naturą*.

**czerwiec** – otwarta została wystawa fotograficzna pt. *Dzieci świata* autorstwa znanego podróżnika Krzysztofa Kryzy. Ekspozycja prezentowana będzie do końca wakacji.

## WIOLETTA PIASECKA

**7 maja** – gościem biblioteki była pisarka Wioletta Piasecka. Autorka promowała swoją najnowszą książkę *Zagadki piłkarskie. Drużyna marzeń*. W dwóch spotkaniach uczestniczyło ponad 200 dzieci.

## UWOLNIĆ PORÓD

**9 maja** – w mediatece można było obejrzeć film dokumentalny zatytułowany *Uwolnić poród*. Projekcję zorganizowano przy współpracy z Fundacją Rodzić po Ludzku i Stowarzyszeniem Śrem Bliżej Dzieci.

## WYBIERAM BIBLIOTEKĘ

**9 maja** – podczas obchodzonego w tym roku XIII Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek (8-15 maja 2015) pod hasłem *Wybieram Bibliotekę* śremscy bibliotekarze zorganizowali przed swoją nową biblioteką IV happening czytelnicy *Śremianie czytają*. Uczestnicy imprezy brali udział w zabawach i quizach, mogli poznać wszystkie działy biblioteki, podziwiać występ gimnazjalnych cheerleaderek, a także wziąć udział w losowaniu bonów książkowych do realizacji w śremskich księgarniach. O godz. 15.00 Teatr Wariate wystawił plenerowe widowisko pt. *O królewsko-cesarskim trakcie*.

## STUDIO TEATRALNE BLUM

**12 maja** – dla dzieci, bywalców bibliotecznych Poranków Małucha, Studio Teatralne BLUM zaprezentowało w sali animacji przedstawienie

*Książeczka-bajeczka*.

## AKADEMIA LITERATURY I SZTUKI

**18 maja** – *ABC literatury – jak czytać i rozumieć teksty literackie?*, to tytuł wykładu dla młodzieży, którym zainaugurowano zajęcia w AKADEMII LITERATURY I SZTUKI. Prelekcję wygłosił dr hab. prof. UAM Leszek Teusz, literaturoznawca, pracownik naukowy Instytutu Filologii Polskiej UAM w Poznaniu. Zajęcia kontynuowane będą po wakacjach.

## WARSZTATY Z JOANNĄ KRZYŻANEK

**19 maja** – w sali animacji było tajemniczo i bajkowo – za sprawą Joanny Krzyżanek, która prowadziła warsztaty literacko-plastyczne dla dzieci i rodziców. Joanna Krzyżanek jest autorką poczytnych książeczek dla dzieci, m.in., serii o *Cecylce Knedelek*, *Franciszce i Ignacym*, *Lamelii Szczęśliwej* i innych.

## ORIENT EXPRESS

**21 i 28 maja** – grupa teatralna *Szalone dziewczyny* (Nina Bąk, Weronika Czarnecka, Gabriela Grobelna, Aniela Majewska, Marysia Małyszka, Iga Kleniewska, Zofia Walewska) wystawiły sztukę pt. *Orient express – pociąg do absurdu*. Grupa pracuje pod opieką artystyczną Piotra Witonia.

## SPEKTAKL DLA DZIECI

**21 maja** – uczniowie młodszych klas szkół podstawowych obejrzeli przedstawienie pt. *Tajemnica zaginionych liter* w wykonaniu Teatru Maska z Krakowa.

## DZIEŃ PATRONA SZKOŁY W BIBLIOTECE

**22 maja** – gościliśmy ponad stuosobową grupę uczniów i nauczycieli Szkoły Podstawowej z Bodzyniewa. Celem przyjazdu do biblioteki było świętowanie Dnia Patrona Szkoły – gen. Dezyderego Chłapowskiego. Uczniowie skorzystali ze specjalnego programu: wysłuchali prelekcji o roli

zadrzewień śródpolnych, obejrzeni film *Sekretne życie drzew*, przedstawienie *Zaczarowane kalosze*, uczestniczyli w zajęciach czytelniczych oraz korzystali z zasobów mediateki i planszoteki.

## W BIBLIOTECIE O FINANSACH

**25 maja** – wykład o *Ekonomicznym zarządzaniu budżetem domowym* wygłosiła Anna Warchlewska (AE w Poznaniu), a Roman Pomianowski (założyciel Stowarzyszenia Program Wsparcia Zadłużonych) wyjaśniał *Jak ustrzec się przed nadmiernym zadłużeniem*. Spotkanie zorganizowała WBPiCAK w Poznaniu z NBP. W spotkaniu uczestniczyła grupa podopiecznych OPS w Śremie.

## SCENA MŁODYCH

**27 maja** – po raz kolejny gościliśmy Teatr Maska z Krakowa. W sali audiowizualnej spektakl *Zaciśnięte pięści* obejrzało blisko stu gimnazjalistów.

## O LONDYNIE

**28 maja** – odbył się ostatni w roku akademickim 2014/2015 wykład w Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@. Po Londynie, nieznanymi szlakami, oprowadzał słuchaczy podróżnik Andrzej Paślawski. Następne spotkanie dopiero 24 września!

## STROFY DLA MAMY W POETYCKIEJ PRZYSTANI

**29 maja** – zaproszone mamy wysłuchały w sali audiowizualnej montażu słowno-muzycznego zatytułowanego *Strofy dla mamy*, przygotowanego przez uczniów Zespołu Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Śremie oraz Gimnazjum Dwujęzycznego w Śremie. W spotkaniu uczestniczyło blisko 80 osób.

## I-PAD'Y W BIBLIOTECIE

**1 czerwca** – pracownicy biblioteki poznawali możliwości nowoczesnych tabletów, które instytucja zdobyła w projekcie *Tablety w twojej bibliotece*, realizowanym przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego. Szkolenie prowadziła instruktorka z WBPiCAK w Poznaniu. Biblioteczne tablety udostępniane są na co dzień osobom korzystającym z mediateki.

## MŁODZIEŻ W BIBLIOTECIE

**8 czerwca** – pracownicy bibliotek z powiatu śremskiego uczestniczyli w warsztatach pt. *Mamy cię – młodzież w bibliotece* zorganizowanych przez WBPiCAK w Poznaniu w ramach projektu *Biblioteka pomysłów 2015*. Celem zajęć jest zapoznanie bibliotekarzy z atrakcyjnymi formami

pracy z młodzieżą. Program dofinansowany jest ze środków Instytutu Książki i Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa.

## SPOTKANIE Z MAGDALENĄ KORDEL

**9 czerwca** – gościem Dyskusyjnego Klubu Książki była pisarka Magdalena Kordel – miłośniczka książek, Włoch, kolekcjonerka rzeczy z „duszą”, od niedawna zauroczona Lwowem, czemu daje wyraz w swojej najnowszej powieści *Tajemnica bżów*. Klubowicze spotykają się raz w miesiącu. Najbliższe dyskusje o przeczytanych książkach: 27 lipca i 24 sierpnia, godz. 16.00.

## Z BIBLIOTEKĄ W PLENERZE

**13 czerwca** – przy bibliotece odbywała się rodzinna impreza p.n. *Z biblioteką w plenerze*, w której udział wzięło ponad 500 uczestników. Na plenerowej scenie wystąpił Teatr VAŠKA z Torunia z przedstawieniem pt. *Dalej w drogę*, a przed głównym wejściem do biblioteki prezentowana była wystawa nagrodzonych prac w powiatowym konkursie *Baśniowy świat Andersena*. Zakończenie imprezy miało miejsce w ogrodzie biblioteki, gdzie symbolicznie otwarto „wirydarz biblioteczny” i nagrodzono uczestników konkursu ekologicznego pt. *Nadaj drugie życie bezużytecznym przedmiotom w ogrodzie*.

## SPOTKANIE Z NELĄ MAŁĄ REPORTERKĄ

**20 czerwca** – w sali audiowizualnej biblioteki odbyło się spotkanie z dziesięcioletnią Nelą – Małą Reporterką. Dziewczynka swoją przygodę podróżniczą rozpoczęła w wieku 5 lat i jest najmłodszą reporterką na świecie. Swoje podróże opisała w trzech książkach. Najmłodsi znają ją przede wszystkim z programów podróżniczych emitowanych w TVP 1 i TVP ABC. W spotkaniu uczestniczyło ok. 150 dzieci i rodziców. Organizatorem wydarzenia było „Wydawnictwo Burda Książki”. Partnerami: „Polskie Księgarnie – Grupa Księgarń Niezależnych”, „Super-Siódemka” Ogólnopolska Dystrybucja Książek, Księgarnia „Eureka” i Biblioteka Publiczna w Śremie.

## DEBATA O BEZPIECZEŃSTWIE

**23 czerwca** – w bibliotece debatowano o bezpieczeństwie. Organizatorem społecznej debaty był Komendant Powiatowy Policji w Śremie. W spotkaniu uczestniczył Wojewoda Wielkopolski, z-ca Wielkopolskiego Komendanta Policji, przedstawiciele władz samorządowych i ok. 120 mieszkańców powiatu śremskiego.

## TURNIEJ FIFA

**24 czerwca** – w mediatece odbył się pierwszy turniej piłkarski FIFA15 na konsoli X-BOX360. Rywalizowało 12 zawodników. Najlepsza trójka graczy, to: Dawid Janiak – I miejsce, Michał Pietrzak – II miejsce, Kacper Rydzewski – II miejsce. Zapraszamy na kolejne edycje turniejów, które będą odbywać się przez okres wakacyjny.

## RELACJE Z NIEMCAMI

**25 czerwca** – Stowarzyszenie Instytut Zachodni oraz Biblioteka Publiczna w Śremie zaprosili śremian na debatę pt. *Relacje z Niemcami i polska droga do integracji europejskiej*. Mimo szerokiej reklamy przedsięwzięcia, przybyło tylko kilkunastu zainteresowanych.

## WYCIECZKA DO MIESZKOWA

**28 czerwca** – biblioteka zorganizowała wycieczkę do Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy oraz do Mieszkowa, wsi pielęgnującej pamięć o Powstaniu Wielkopolskim. Śremianie uczestniczyli w wielu atrakcjach kulturalnych przygotowanych specjalnie na ten dzień dla wszystkich turystów.

## TEATR W OGRODZIE

**1 lipca** – w ogrodzie biblioteki wystąpił Teatr Pomarańczowy Cylinder z Torunia. Aktorzy zagrali przedstawienie pt. *Profesorek Wodorek i wehikuł czasu*. Dynamiczny, interaktywny spektakl obejrzało ok. 120 widzów. Ponownie ten sam teatr gościć będziemy 5 sierpnia o godz. 10.00, ze spektaklem pt. *Profesorek Wodorek w kosmosie* (wstęp: 5 zł od osoby).

## O ATLASIE HISTORYCZNYM

**3 lipca** – dziesięcioosobowa grupa studentów i pracowników naukowych Zakładu Atlasu Historycznego z Instytutu Historii PAN spotkała się ze śremskimi historykami i regionalistami. Naukowcy z Warszawy i Lublina prowadzą badania dotyczące Wielkopolski, a obecnie pracują nad wydawnictwem dotyczącym województwa poznańskiego w XVI wieku. Więcej informacji na: [www.atlasfontium.pl](http://www.atlasfontium.pl)

## WAKACJE 2015 W BIBLIOTECIE

### LIPIEC

**1 lipca, g.10** – Profesorek Wodorek i wehikuł czasu (TEATR POMARAŃCZOWY CYLINDER, 5 zł)

**10 lipca, g.11** – MYDEŁKOWO (warsztaty dla

dzieci i rodziców, 7 zł)

**15 lipca, g.11** – Z NASZEJ SZUFLADY (o literaturze fantasy dla młodzieży)

**27 lipca, g.16** – DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI

### SIERPIEŃ

**4, 11, 18 sierpnia, g.17** – MUZYKA W OGRODZIE

**5 sierpnia, g.10** Profesorek Wodorek w kosmosie (TEATR POMARAŃCZOWY CYLINDER, 5 zł)

**21 sierpnia, g.11** – MYDEŁKOWO (warsztaty dla dzieci i rodziców, 7 zł)

**24 sierpnia, g.16** – DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI

## ZAJĘCIA STAŁE w LIPCIE I SIERPNIU

(od g. 11.00-13.00)

### PONIEDZIAŁKI

WAKACJE Z MALUCHEM (Śrem Bliżej Dziecka)

BRACTWO PAX (gra biblioteczna dla młodzieży)

KOMPUTERY I TABLETY (zajęcia indywidualne)

### WTORKI

WAKACJE Z MALUCHEM (Śrem Bliżej Dziecka)

BRACTWO PAX (gra biblioteczna dla młodzieży)

KOMPUTERY I TABLETY (zajęcia indywidualne)

TURNIEJ FIFA 15 na konsoli XBOX360

TURNIEJ GIER PLANSZOWYCH (dzieci 6-10 lat)

### ŚRODY

WAKACJE Z MALUCHEM (Śrem Bliżej Dziecka)

BRACTWO PAX (gra biblioteczna dla młodzieży)

KOMPUTERY I TABLETY (zajęcia indywidualne)

CZY ZNASZ ŚREM? (zagadki z mapą dla dzieci)

### CZWARTKI

WAKACJE Z MALUCHEM (Śrem Bliżej Dziecka)

BRACTWO PAX (gra biblioteczna dla młodzieży)

KOMPUTERY I TABLETY (zajęcia indywidualne)

EKO-PAKA (zajęcia o tematyce ekologicznej dla dzieci)

### PIĄTKI

BRACTWO PAX (gra biblioteczna dla młodzieży)

KOMPUTERY I TABLETY (zajęcia indywidualne)

PORANKI FILMOWE (dla dzieci)

## GODZINY UDOSTĘPNIANIA ZBIORÓW PODCZAS WAKACJI

Poniedziałki – 11.00-15.00

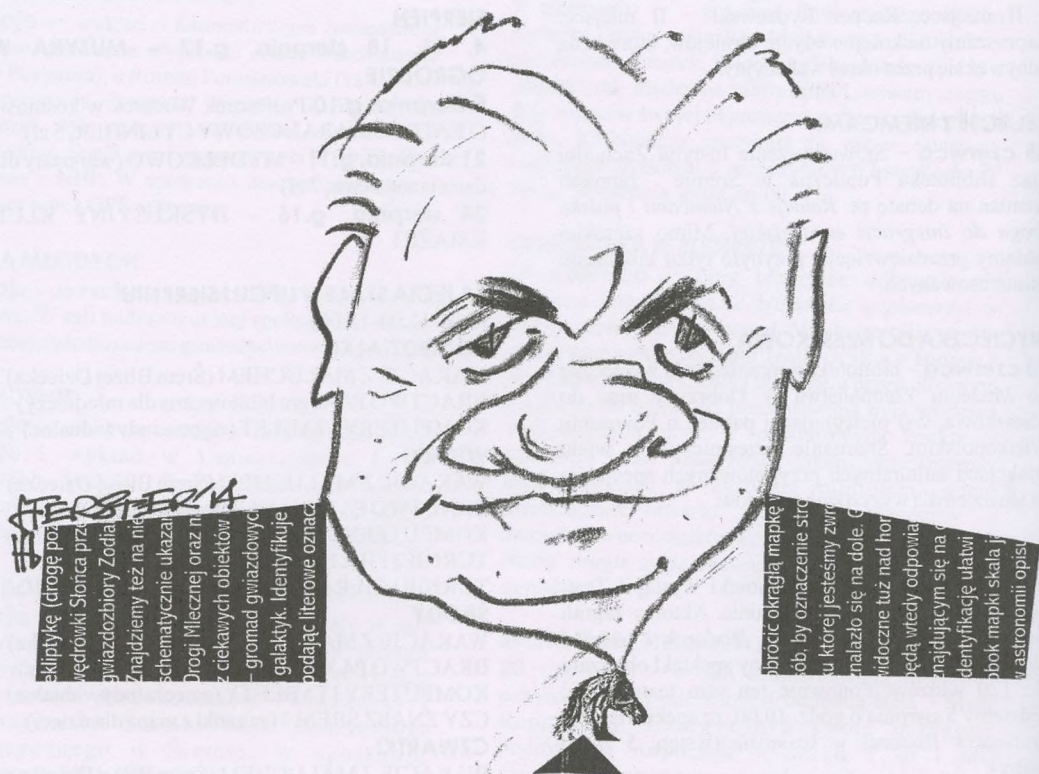
Wtorki – 10.00-19.00

Środy – 10.00-16.00

Czwartki – 10.00-16.00

Piątki – 10.00-16.00

Soboty (4.07 i 1.08) – 9.00-13.00



## Red. Piotr Hoffmann

Dziennikarz, szachista

### Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie  
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89,  
tel. 61 2835938, kom. 533 875 030  
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

### Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89  
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń  
i reklam oraz zmiany programów i terminów  
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

### Oktładka:

Fot. Marek Nowak

### Redagują:

Mariusz KONDIOLA (redaktor naczelny)  
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)  
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

### Projekt okładki i układu typograficznego:

Patrycja ŁUKOMSKA

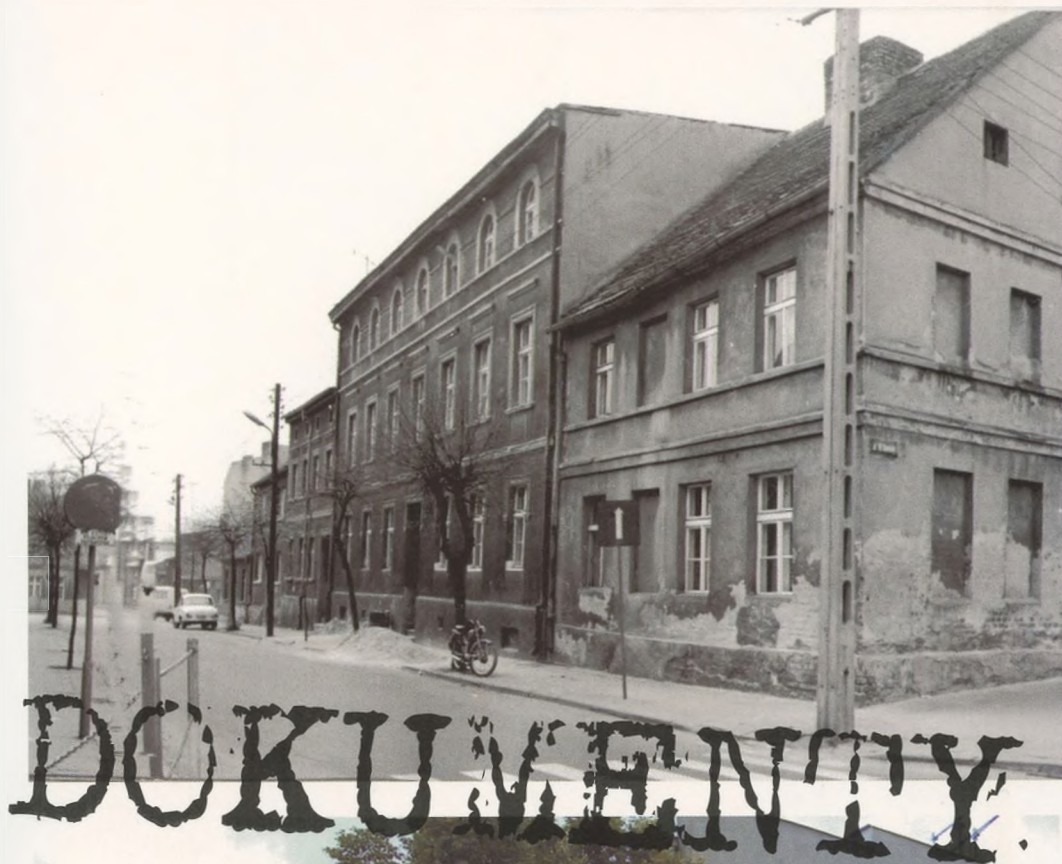
### Oktładka:

Aranżacja: - Szymon Majewski

### Skład i druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz  
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl

UL. SEWERYNA MATUSZEWSKIEGO  
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI



ZUZANNA BUCHWALD

for SEBASTIAN CVIQ